ACHILLEIS



NAPISAŁ STANISŁAW WYSPIAŃSKI

ACHILLEIS
SCENY DRAMATYCZNE

NAPISAŁ STANISŁAW WYSPIAŃSKI
ODBITO W DRUKARNI UNIW. JAG.
NAKŁADEM AUTORA · KRAKÓW 1903.
SKŁAD W KSIĘGARNI GEBETHNERA.

NA BOISKU PRZED NAMIOTAMI.

ACHILLES

Rycerze miecza i mężowie czynu,
wy, których ludów rzesza mnoga słucha,
którzy chadzacie w gałęziach wawrzynu,
chcę w was obudzić myśl i potrząść ducha.
Lud nasz, nad którym wództwo jest nam dane,
zarazą mrze, pokotem u nóg wam się wali;
rażą go Apollina groty weń ciskane;
umyśliłem, że lud ten ofiara ocali.
Przed Bogiem się oczyścim skruchą w naszej winie
i ofiarę oddamy, — Bóg wstrzyma się w czynie.
Jeden z nas winien hańby, za którą Bóg karze:
oto porwano córę temu, co ołtarze
pieści Apollinowe...

AGAMEMNON

Zamilcz, — ty zuchwały.
Wiem już, co chcesz powiedzieć.

ACHILLES

To i cóż drżysz wdały?
Czas, żebyś oddał dziewkę.

AGAMEMNON

A twoją zabiorę;
A ciebie tym rozkazem raz przygnę w pokorę!

ACHILLES

Nie o sobie ja rzekłem, bo z krzywdą niczyją
bawię się dziewką moją, której sam dobyłem,

gdy cały ród królewski jej trupem zwaliłem.
Nie wydarłem jej Bogu, lecz mnie Bóg ją nadał,
żebym do woli miał.

AGAMENMON

Tożeś wygadał,
Zadługo ty się bawisz w miłośnym bezwstydzie,
ulegając kobiecie; — gdy oręż twój władny,
dla którego cię cenim, rdzewieje próżniaczo.

ACHILLES

Niemów tak, — bo mój oręż dziś rano bieliłem,
o ostry porając go krzemień.
A nie przymawiaj mi, — gdy wiesz co słowa znaczą,
bo zejmę z ramion mych rzemień
i poznasz, gdy kobiety w twym domu zapłaczą,
ktom jest i jaki Bóg mnie broni,
gdy cios wymierzę przykładny.

NESTOR

Widzę, że się spieracie i upust dajecie
złości, złej przewodniczce mędrców i młodzieży.
Przyznaję ci Atrydo, — żeś dojrzały w lecie
i nie chcesz wołać prożno. Przyznaję Pelido,
że chcesz dobra, — lecz Bogom zostawcie działanie.
Gdzie wy macie jakiekolwiek pojęcie,
jak trzeba gadać, gdy się co chce zrobić?
Nie dość jest kogo ukarać lub obić,
trza umieć słowem powolnie i święcie
przekonywać i działać ot językiem raczej.
Za moich czasów inni byli ludzie.
Otóż ci inni ludzie gadali inaczej.
Przedewszystkiem umieli gadać, co jest sztuką.

Byli w swej mowie powolni, wytrwali,
Wy zaś jesteście tacy, co się tłuką
i pięścią chcecie wodzić rej. — Pamiętam jeszcze...
Zaraz przypomnę sobie, — co mówiłem
lat temu sporo i jak mnie słuchano
dla mej wymowy, słów potoczystości;
bo miałem zdolność mówienia ogromną
i myśl rozważną, spokojną, przytomną.
Zaraz przypomnę sobie, — jak to było,
gdy dwóch za moich czasów się kłóciło.
Jakżeż się zwali? Mniejsza o imiona;
ja należałem wtedy do ich grona.
Byli wielcy i tacy dziś w powieści gminu
żyją po latach mnogich. Posłuchajcie dalej,
zaraz wam powiem, jak ci mnie słuchali,
rozmową krzepiąc myśl w przededniu czynu.
Nie tacy byli, jak wy, — inni wcale.

ACHILLES

Gdy Pejritoos na swojem weselu
pałą mordował swoich weselników;
syna gdy Tezeus zabijał;
gdy żywa pamięć zbrodni Pelopidów
klątwą ciąży, — gdzież ty ucztowniku
bywałeś wtedy. Myśmy nieodrodni
i za kpów mamy, stary przyjacielu,
tych, co szukają duszy na języku.
Gdy ze mnie pożar bije, ten językiem miele,
tak pies kręci się w kółko, gdy barłóg swój ściele.

NESTOR

(usiada)

ACHILLES

W namiocie moim człowiek padły leży,
porażon słońcem dzisiaj. Wczoraj dwoje legło:
mąż jeden, co przy koniach był i z niewiast jedna.
A wiem, że w nocy wywleczono trupy
z waszych namiotów Atrydzi kryjomie
a wy ani pojrzycie, kto jest czerń ta biedna.
Złote robactwo obsiadło im lice,
krew ssając czarną, co z nozdrzy im ciekła.
Jeźli nie lunie deszcz, to te złotnice,
Apollinowe wysłanniki piekła,
pocałunkami darząc nas strasznymi,
zarazę wszczepią w krew, że zczeźniem z nimi.
Wiem, że ty sądzisz, że Bóg sobie zbierze
sam tyle ofiar w ludziach, ile zechce.
Lecz ja to mówię, — ja, co w Boga wierzę,
żem mocen wstrzymać tę każącą rękę,
że tej Apollinowej kaźni znosić nie chcę!
I że w imieniu ludu, postawion nad ludy,
wzywam Boga, by wyrzekł, czego po nas czeka;
by nas wszystkich nie karał w srogości bez miary
za przewinę jednego człowieka.

(wskazuje Agamemnona)

OFIARNIK

Rzeknę to tedy, którym milczał poty,
że prawie bluźnisz twem słowem młokosie.
Choć kto zawinił, niezmienne są loty
słonecznych grotów, które Bóg ten ciska.
Wy słów się strzeżcie. Niech się nikt nie zbliża
zbytnio ku światłu. We wysokie drzewa

biją najszybsze groty, co powalą.
Nie wyrastaj ty słowem Pelido, — bo zginiesz.
Od miecza jeno ci słynąć.
A gdy się z sławą mieczową rozminiesz,
z niczem ci przyjdzie odpłynąć.

ACHILLES

Wspomniałeś, — może mi przyjdzie się zbierać.
Nie rzekłem jeszcze wszystkiego, co taję,
ku czemu serce bije.
Kiedym się zbierał tu lecieć pod Troję,
mój ojciec cudną darował mi zbroję;
tę matka bogini przyniosła mu w darze,
sam Hefaist ją kował w podziemnej pieczarze,
tę, co dziś pierś mą kryje.
Rzekł ojciec, mój synu, — rzekł mi, dziecię moje,
to jest dar Bogów, w tej zbroi jest siła:
Gdy zechcesz zło czynić, nie będzie walczyła.
W tej zbroi nie wolno zawinić.
Idź w bój ten, gdzie męże
skrzyżują oręże,
gdzie męże miotają oszczepy, —
lecz strzeż się człowieka,
co wyrósł nad inne,
którego jest serce prawością niewinne
i Boża nad którym opieka.

AGAMEMNON

Na Zewsa, Atrydzi, czy wiecie, gdzie zmierza?
Wszak mało zgaduję, co mówi.
Być może z Iljonem już szukał przymierza
i złamał przysięgę królowi.

ACHILLES

Przysięgim nie złamał,
lecz nie czas, bym kłamał,
gdym nadział świętą zbroję.
Nie zadrżę przed wami,
mocnymi królami,
lecz Bogów słonecznych się boję.
Dziś walkę tę rzucę, — zabiorę okręty
z któremi tu płynąłem.
Was samych ostawię na bój ten przeklęty
Ze śmiałem stawam tu czołem.
I ojcu, gdy wrócę,
do kolan się rzucę
i rzekę, całując skraj szaty:
Znalazłem człowieka.
Dalekom go szukał
i mnogie przebiegłem dlań światy.

AGAMEMNON

Słuchajcie królowie, jak on nas oszukał:
Z Hektorem oto jest w zmowie!

ACHILLES

Nie, ja nie będę wam walczył z Hektorem.
Ja zrozumiałem już dziś w sercu mojem,
gdy nadarzyła się chwila z tym sporem
z tobą Atrydo, — że wy, jako sępi
tuście zlecieli, gdzie mąż ten nad męże
nad grodowisko ojców wzniósł oręże,
by bronić chaty i żony i dziecka;
że go tam w sieci dzierży garść zdradziecka
głupców, bezczelnych zbójów z Parysem na c:
których on jeden przerósł duchem wiele

i ta jego istota, dusza, co nim rządzi,
mnie go każe szanować — i niech Zews mnie sądzi.
Wy się źrecie, jak sępy o padła kawalce,
nie myśląc cale o tem, z kim stajecie w walce?
Oszukujecie lud własny i chłopów,
że klątwa ciąży na ojczystej ziemi;
że gwiazda jasna w morze wam uciekła,
tuście ją gonić przybiegli mocarni;
nienasycone łupem pełniąc wory
dla was samych, nie dbając o lud, co gruz orze.
Gdy was poznaję nikczemni i marni,
że klątwa wasza wlecze się za niemi,
imieniem czego żądacie pokory?

AJAS

(do odchodzącego Achillesa)

Co postanawiasz?

ACHILLES

Już postanowiłem,
bo tu nie z prośbą, z nakazem przybyłem.

AGAMEMNON

Ja dziewki nie dam.

ACHILLES

A ja nie dam mojej.

ODYS

Pewna, że kłótnią nie weźmiecie Trojej.

ACHILLES

Mądry Odyssie, nad twą mądrość wzrosłem;
nie chcesz uznać, że słusznym gniewem się uniosłem.

ODYS

Synu Peleusa, lubię kiedyś ty rumiany
gniewem, bo to zapowiedź, że krew w tobie pali,
że skoro się do lotów zerwie, Iljon zwali.
Pomnisz, jakom cię przywiódł i wśród dziewek poznał,
gdyś ty za miecz uchwycił, — ot jako tej chwili,
gdy się rwiesz ku Atrydzie, —

AGAMEMNON

Więc Odys się sili
miłemi słowy ugłaskać Pelidę.
Więc ja niejako jestem winien?

ODYS

Myślę.

AGAMEMNON

Poczekajcież, więc zaraz pachołków dwu wyślę,
niech przywiodą kochankę moją tu na radę
i zobaczycie, czyli ja jej przymus kładę,
żebym ją dla się miał...

CHRYZES

(wchodzi)

(w godowym stroju Apollinowego kapłana)

AGAMEMNON

(milknie)

OFIARNIK

(*do Chryzesa*)

Lepiej byś starcze uczynił, byś ostał
zdala i nieprzychodził do władców tej pory.

CHRYZES

Nie przychodzę ich błagać, karać jestem skory.
Bóg jest ze mną, — Ten wicher, co się rwie upalny,

żenie tu na was pomór i piasek gna skalny.
Ludziska wasze mrą — i wy pomrzecie,
gdy mnie w bezwstydzie dziecko marnujecie.

AGAMEMNON

Możesz ją sobie zabrać.

CHRYZES

Nie drwij ze mnie królu
i bodajbyś nie zaznał nigdy tego bólu,
który ja ojciec znam.

AGAMEMNON

Więc poznaj radość.
Możesz odebrać córkę, już miałem jej zadość.

CHRYZEIS

(wchodzi)

(wprowadzona przez zbrojnych)

CHRYZEIS

(bezradna)

Ojcze — ...

(do Agamemnona)

Panie mój, — królu,...

CHRYZES

Głupia, obłąkana.

ODYS

ętana miłością, — przylgnęła do męża.
pójdzie z tobą stary. Więc rzuć Apollina
rzyjm te kubły złota odeń, jako dary
chowaną dziewczynę.

CHRYZES

Wam nic jej sromota?!

OFIARNIK

Nie widzę tu sromoty, ni żadnej bezcześci,
gdy ją najpierwszą z dziewic mąż najpierwszy pieś
I cale być nie miała na to przeznaczona,
jak inne, by kolejno iść w innych ramiona.
Jest kochanicą króla nad mnogiemi ludy
i sądzę, że przesadne twe żale a trudy
i zachód niepotrzebny. Co więcej tem zyskasz,
że się rzucasz na mężów mocniejszych od ciebie,
że się klniesz Apollinem?

CHRYZES

Pomór was pogrzebie!!

(*do ofiarnika*)

Ty, coś fałszerzem świętych praw i świętej woli;
ty, co wiesz, że jedynym sędzią przeznaczenie,
śmiesz urągać łzom moim i krzywdzie, co boli?
Przekupny, — możesz złoto zagarnąć, co dają.
Ja nie zabiorę nic. Tu dar przyniosłem.

(do córki)

Ze mną chodź, —

CHRYZEIS

(*do ojca*)

Tu zostanę, — gdzie chcesz mnie wieś

(do Agamemnona)

Pan

On tak oczyma rzuca, — straszno patrzy ku mnie,
a ty milczysz, — i jeno uśmiechasz się do mnie.
Czemże byłam dla ciebie — —? A więc ty się lęka
ty się lękasz mnie przyjąć napowrót do łoża?
Kędyż pójdę? — — Mnie ojciec zabije...

CHRYZES

(chwyta ją za rękę)

Dłoń Boża.
Zrozumiałem. Wy drwicie ze mnie i z dziewczyny.
Hańba człowieka, to są wasze czyny.
Chcecie, bym u nóg waszych jak pies leżał podły
i wył, skomlał o litość, — a wy moje modły
jako czczy dym zgonicie przed Apolla tronem,
sutą go łbów stu pastwą darząc, — i mym zgonem.
Jestem Jego kapłanem, — ludziom pośredniczę,
człowiecze jeno ciało kryje mego ducha,
aż oto dziś się zrywa Boża zawierucha
i inne mam przyjąć oblicze.
Niechaj was spali żar i ogień z nieba.
Niechaj was zawiść żre i miecz niech was wytępi,
Którzyście przyszli tu rycerze-sępi, —
za moje dziecko.

(ofiarnym nożem zabija córkę)

CHRYZEIS

Ach —

CHRYZES

Nóż Apollina!!

WSZYSCY

(dobywają mieczów)

CHRYZES

Przekleństwo mieczom tym! Bóg was przeklina!!

(grom bije)

WSZYSCY

(upadają na kolana)

CHRYZES

(wznosi ręce)

Chciałeś tej krwi, — oddałem ją Tobie, Mocarzu.
Śpiewasz tam na tych stropach wysokich pod niebem
Wtóruj mi gromem, gdy idę z pogrzebem;
rzuciłeś ich na kolana.
Hańba już zmyta i dziewka skalana
ofiarnym nożem zabita.

(dźwiga trupa)

Pójdź moje dziecię, biorę cię na ręce
i pójdę, — — precz odpłynę —
na głębie morskie, — idę w męce...

(zastępują mu drogę)

Puszczajcie mnie!

WSZYSCY

(podnoszą się z miejsc, jak klęczeli)

CHRYZES

Dajcie mi łódź czerwoną, strojno
i lud niech stanie przy mnie zbrojno
i córę niech poniosą...

AGAMEMNON

(klęcząc)

Dajcie mu łódź i zbrojny lud
niech wniesie w łódź dziewczyny ciało
i z ojcem niech odpłyną.

CHÓR

Cud!
Patrzajcie, co się stało!

OFIARNIK

Niebo chmurami się zakryło.
Zciemniało.

(gromy)

CHRYZES

(do Agamemnona)

A jeśli miłość znała z tobą,
nie kryj się pod zawojem. —
Nie żałuj jej, wydzierco praw,
Jej żal jest prawem mojem.

(odchodzi)

(za nim zmierzają wszyscy; wśród nich Achilles). Tegoż ostatniego spostrzega Agamemnon i z klęczek wstaje.)

AGAMEMNON

(do swoich wskazując Achillesa)

Nie dopuść Bóg,
by mnie śmiał lżyć
i mnie przekleństwo nieść.
Przez cały obóz niech dmie róg
i wieści moją wieść:
Pelidzie każę dziewkę wziąć
i oddać w łoże mnie.
Niech wie, gdy Bogiem śmiał mnie kląć,
czyja go ręka gnie.
Hej, nie straciłem jeszcze nic
z mej władzy i przemocy.
Klnę się na Olymp i na Stygs,
że pojmę ją tej nocy.

NESTOR

(którego podtrzymuje dwóch młodzieńców)

Prowadźcie mnie. — Pójdziemy się przyjrzeć ofia
Wiek mój jest już zgrzybiały i postać mam sta
Choć człowiek z wiekiem zyska jakie doświadcz
zawsze przecie swą młodość w najpierwszej ma c
Częściej-em gadał z młodu, — mniej na starość gad
przysłuchuję się innym i rad w kącie siadam.
Choć jakie doświadczenie człowiek w starość zy
przedsię piękna ta młodość, co przebój się ciska
Prowadźcie mnie, wam młodym ten zaszczyt przyp
Nikt tak płynnie jak Nestor o wszystkiem nie g

(odchodzi za innymi)

ODYS

(zbliża się teraz ku Agamemnonowi)

Słowo rzec chciałem, nakłoń ucha.

AGAMEMNON

Mów, chociaż patrzą, nikt nie słucha.

ODYS

Niech to, co stanie się tej nocy
a o czem jeszcze nie wiem wiele,
lecz wiem, że w mej się rodzi głowie,
niech to nie zadziwi ciebie.

AGAMEMNON

W dziwnych zagadek błądzisz mowie.

ODYS

Czyn, co się z mojej zrodzi mowy,
jeśli wysłuchasz jej rozumnie,

wyniosły Iljon w gruz zagrzebie.
Znasz mię, że ważę każde słowo,
że słowo czynem jest u mnie.
Zamyślam wielką rzecz tej nocy.
Więc jeśli Troję chcesz mieć w mocy,
zmilcz i nie żądaj, jak ci z gminu,
bym popisywał się z wymową,
gdy czasu skąpo mam do czynu.

AGAMEMNON

(słucha)

ODYS

Udaj, że idziesz spać, —... a zasię
czuwaj w strzeżonym twym szałasie.
Każ, niech straż będzie przy twym boku
a zrób tak, byś straż miał na oku,
byś był sam jeden, ten, co czuwa.

AGAMEMNON

Z kłębu się widzę wąż wysnuwa.

ODYS

Czy zamierzona rzecz się uda,
potrzebną moja jest obłuda.
By ktoś na twojem poległ słowie,
potrzebna tobie szczerość w mowie.
Ktokolwiek w nocy przyjdzie k'tobie,
przyjmiesz go godnie w twym namiecie.
Obdarzysz szatą i dziewczyną
i pić dasz, co najlepsze wino
i bacz, by nikt prócz ciebie
jego nie widział, nim ja wrócę.

AGAMEMNON

Gdzie idziesz?

ODYS

Jeźli noc ta minie
a nikt u ciebie się nie stawi,
znaczyć to będzie, — że ten zginie,
(pokazuje na siebie)
co cię tą sztuczną mową bawi.
(nagle kończy)
(gdy inni się zbliżają i okalają ich)
(spiesznie się oddala).

WĄWŐZ SKALNY.

REZOS

Znużony jestem.

PENTEZILEA

To czary wieczoru.

REZOS

Czar twoich oczu i ust twoich czary.
Rozkosz z nich piłem zeszłego wieczoru
i przypominam tę rozkosz, gdy patrzę.

PENTEZILEA

Spieszmy co prędzej, gdy napoją konie.
spieszno mi widzieć Iljon i rycerzy.

REZOS

Wiem, pragnę twoje to spełnić życzenie,
skorszy ku twojej naginać się woli,
niż ty ku mojej —

PENTEZILEA

Słuchałam cię wczora.

REZOS

Lecz dziś wróciła znów ta sama pora
i noc nam druga miłośna się zbliża.
Kędyż się spieszysz, jeżeli nie ku mnie?
Wszystkie pragnienia moje zwracam k'tobie.

PENTEZILEA

Tam nas czekają w Iljonie.

REZOS

Źle robię,
że zwlekam chwilę, — wiem że to źle czynię,

lecz przez tę chwilę pragnę żyć dla ciebie,
twoją miłością i twemi ramiony
ujęty, w szczęściu, które wieczór niesie.
Słyszysz te głosy i szum ten po lesie
i strumień, jak deszczem dzwoni.
Jutro ze świtem wstaniemy w rydwanie,
w złocistym moim wozie;
wóz zaprzęgniemy w czworo białych koni
i w pełnem słońcu będziemy w Iljonie.

PENTEZILEA

Mówią, że Parys jest piękny.

REZOS

Niech więc od jutra, gdy pięknym się zjawi,
swoją pięknością jak dziewka cię bawi.

PENTEZILEA

Ze nikt nie sprosta mocy Achillesa.

REZOS

Niechże od jutra, gdy ujrzysz go w dali,
ogień cię żądzy ku niemu rozpali.

PENTEZILEA

Chwila nas dzieli od celu podróży.

REZOS

Chwila ta raz się drugi nie powtórzy.

PENTEZILEA

Wierzysz, że miłość moją tylko kłamie?

REZOS

Obecność innych miłość naszą złamie.

PENTEZILEA

Mówią, że Hektor życie swoje całe
jednej niewieście ślubował niezłomnie.

Mówią, że Parys gdy się na dziewczynę
którą przypatrzy, to już ona musi
przyjść sama w nocy do jego łożnicy;
że dar mu taki dała Afrodite,
więc, że są jego zaloty niezbyte.

REZOS

Mówią o tobie, że czyjej się mocy
poddasz raz jeden, to już każdej nocy
szukać go będziesz, — oto noc zapada, —
że czar ten tylko przez noc tobą włada.

PENTEZILEA

Ufam tej mocy, która wróci do mnie,
gdy noc się skończy — gdy w słońcu zasłynę.

W NAMIOCIE MENELAOSA.

(W otoczeniu ofiarników czuwa:)
MENELAOS

Uchylcie płócien, — niech patrzę na morze,
na drogę ku mojej ojczyźnie,
gdzie dom mej żony, gdzie ona mię czeka. —
Jakże mi smutno. — Toń jaka daleka.
Jak ciemno. — — Czy gwiazdy płoną?
Zda mi się zgasły dla mnie.
Czy jest mój śpiewak? — —
Widzicie tam, w oddali
tę postać? Idzie przez odmęty,
stęskniona idzie ku mnie.
Gwiazd wlecze orszak święty,
uśmiecha się ku mnie z fali. — —
Jestem dotknięty chorobą tęsknoty.
Dopokąd jeszcze świeci się dzień złoty,
to w blasku światła i w złocie promieni
tłumi się żałość i lice rumieni
i garnę się na wojnę.
Lecz, gdy noc zajdzie i orszaki zbrojne
rozejdą się po namiotach;
myśl moja w lotach,
za temi biegnie mroki tajemnemi
strwożona, —
snać dusza moja znaki niebieskiemi
tem się miarkuje
i tęskni ku czemu stworzona.
Czas kiedyś przyjdzie, gdy oręż odłożę

i okręt czarny spalę.
Aż ci wyginą, którym ja obrożę
mojego wództwa rzuciłem na szyję.
Ich pierś się w piasku pustynię zaryje,
goniących ku próżnej chwale.
O nie daj Boże powrócić nikomu.
Niech giną, zginą przeklęci,
gdy żagiew kłótni wnieśli w pokój domu
i łup wydzierców ich nęci.
Ja pan zostanę przed Zewsa obliczem.
Daj trupom sławę, — pozwól wrócić z niczem

AGAMEMNON

(wchodzi)

MENELAOS

(się nie zwraca)

AGAMEMNON

Brat twój.

MENELAOS

Przychodzisz o niezwykłej porze.

AGAMEMNON

Chcę z tobą mówić.

MENELAOS

Mów. — Patrzę na morze:
jak fale lecą i dziwne skorpiony
cisną na brzegi, tu pod stopy moje.

AGAMEMNON

Takie przed chwilą usłyszałem słowa,
że jako skorpion wpełzły mi do głowy,
że pragnę z tobą dzielić treść tej mowy:
Odys....

MENELAOS

Wiem. Sprawa ta dla mnie nie nowa.
W jego zwycięztwie jest sprawy połowa.

AGAMEMNON

W czemżesz spełnienie sprawy jest objęte?

MENELAOS

Gdy wąż, co splotem swym sidła ofiary,
sam zasłużonej doczeka się kary.

AGAMEMNON

Czyliż i ze mną myśl więzisz tę samą?

MENELAOS

Więc myśl mą wyjaw i ogłoś mi jawną
a padniesz pierwszy pod chmurą kamieni,
bo nie uwierzy nikt, żeś ty jest inny,
bo stanu twego słowo twe nie zmieni. —
Posiędziesz Iljon. — Przeczekam spokojny
czas tej wędrówki, czas tej wielkiej wojny,
aż wszyscy wielcy, pół-boże olbrzymy
we wichrze zdarzeń zwieją się, jak dymy. —
Skończyłem, — resztę sam sobie rozważaj
i śmiej się treścią słów, lub się przerażaj.

AGAMEMNON

Przestałeś być człowiekiem czynu.

MENELAOS

To tak z nocą.
Dzień moje czyny ogląda, noc myśli.
Noc patrzy się na moje myśli. — Twoja wina,
żeś przyszedł nocą. Już działać zaczyna

chwili tej świętość. — Zagaście ognisko. —
Słyszysz jak fala szumi....?

(szum fali)

MENELAOS

(daje znak bratu, by się zbliżył)

AGAMEMNON

(zbliża się i pochyla nad siedzącym bratem)

MENELAOS

(szepce pochylonemu)

W ostępie kamiennej pustyni
spoczywa rycerz, człowiek prawy,
z pomocą idący w miasto.
Tego przyjmiesz, — jako wódz łaskawy
i uraczysz winem i niewiastą.
Odys jest człowiekiem czynu.
Tyś jest człowiekiem, co rządzi,
a ja jestem ten, który sądzi
i czeka znaku, — czeka na: zjawisko.

(wznosi ręce)

Ocal nas Zewsie, ty któryś sam zwalczył
plemię olbrzymów,
nas, którzy świątyń bożych domy białe
w oliwnych gajach zbudujemy
i opanujem przy twojej pomocy
śpiewem i pieśnią ziemie tych, co padną.
Dozwól im upaść, jak zwaliłeś syny
ziemi, co przeciw tobie szli w dumie.
Strąć je w noc ciemną, już strąciłeś tylu —
a nad naszemi domostwy świętemi
niech świt się płoni i jutrznia promieni.

(do ofiarników)
Wzywajcie cienie umarłych.
OFIARNICY
(klękają nad brzegiem morza, ręce wznoszą i ku morzu ręce wyciągają)
(szum fal)
AGAMEMNON
(się oddala).

HIPODAMIA

Przez to ciebie lubiłam, żeś ty miał mnie za co
i zrozumiał, że jestem sierota
i że ten człowiek, gdy mnie wziął ku sobie
a mnie czekała zbrodnia i sromota;
to życie moje dziś zawdzięczam tobie, —
żeś moje piosnki śpiewał przed Pelidą,
aż litość jego serce skruszyła
i miłością ku mnie zniewoliła.

(nuci)

miałam ci ja dwór i dom,
byłam jedną z siedmiu cór,
króle o mnie wiedli spór....

(płacze)

(nagle urywa)

Patrzysz, czy po mnie idą?
Jeśli mnie przyjdą wziąć i on pozwoli,
nóż ten położy koniec mej niewoli.

PATROKLOS

Ty się chcesz zabić?

HIPODAMIA

Nie mówiłam tego.

PATROKLOS

Cóżeś się odgrażała?

HIPODAMIA

Zabiję tamtego.

PATROKLOS

To pomyśl o tem, by nóż nie był tępy.

HIPODAMIA

Dzieciaku.

PATROKLOS

Jak cię goździmi wywleką na puszczę
będą miały biesiadę z ciała twego sępy.

HIPODAMIA

Wyjdę pojrzeć, czy idą...?

PATROKLOS

Czekaj tu.

HIPODAMIA

Pies, — zginie!

ACHILLES

(wchodzi)

HIPODAMIA

(rzuca się ku niemu)

ACHILLES

Nie nudź mię!

HIPODAMIA

(oddala się w bok)

PATROKLOS

(podchodzi ku Achillesowi)

ACHILLES

Daj mi pokój.

(nagle zwrócił się ku Hipodamii)

Odejdź precz, — pieścidło.
Już mi ujęcie ramion twych obrzydło.
Pójdziesz innym w uciechę.

HIPODAMIA

Nie kłam!

ACHILLES

Milcz!

HIPODAMIA.

Rozumiem.

Umiałam kochać i pomścić się umiem.

ACHILLES

Mścij się, — niewolną jesteś, — dzisiaj cię oddaję.
Pójdziesz precz, coś więziła mnie czarów urokiem.

HIPODAMIA

Nie pójdę ani krokiem ztąd, nie pójdę krokiem.

ACHILLES

Wypędzam cię, — służebni ciebie odprowadzą.

HIPODAMIA

Czy to o mnie królowie na sejmie tym radzą?

ACHILLES

Zostaw mnie moje myśli, — całeś mną odwładła.
Teraz widzę, jak wszystko wiesz języku składny
i jak dobrze, że ciebie biorą.

HIPODAMIA

Czy on ładny?

PATROKLOS

(wybucha śmiechem)

HIPODAMIA

(usiłuje śmiech pokryć)

ACHILLES

(patrzy na nią)

HIPODAMIA

Pójdę. — Jutro obaczysz kto jestem, ktom była;
czylim ja go przyjęła, czylim pogardziła?

ACHILLES

Co? Ty byś pogardziła? Marna niewolnica.

HIPODAMIA

Kochanka Achillesa! Wstyd bije mi w lica.
Jabym miała pójść w łoże z innym?

ACHILLES

Ruszaj sobie.

HIPODAMIA

Oto wiedz, że ja miłość ślubowałam tobie.
I że jeśli się waży król mnie wlec do łoża,

(rzuca nóż na ziemię)

zamorduję.

PATROKLOS

(zasuwając zasłony namiotu)

Już idą.

HIPODAMIA

(biegnie ku drzwiom)

ACHILLES

(uśmiechnął się)

Zapominasz noża.

HIPODAMIA

(Podnosi nóż i chowa a patrzy w twarz Achillesowi)

WYSŁANNICY

(wchodzą)

(przystają w milczeniu u skraju namiotu)

HIPODAMIA

(owija się cała zasłoną, że głowę i twarz kryje i wychodzi)

WYSŁANNICY

(idą za nią)

ACHILLES

(nie poruszony)

TERSYTES

(wchodzi)

O najmożniejszy królu świata, o człowieku,
któryś godzien królować królom...

ACHILLES

Psie, co szczekasz?

TERSYTES

Ołaj mnie; krzycz, co zechcesz, ty podobny Bogu;
jeno mnie tu od stopy twojej precz iść nie karz.

PATROKLOS

Wynoś się.

TERSYTES

(*do Patroklosa*)

Czy ty chłopcze umiesz to ocenić,
że to jest człowiek wielki?

(*do Achillesa*)

Myśl tę samą miałem,
jak ty. Już dawno precz ztąd płynąć chciałem.
Bo co za zysk? Nie dla mnie bojowe te harce.
I cóż miał naród zyskać na tej gospodarce
kilku tyranów?

ACHILLES

(do Patroklosa)

Wyrzuć tego szpiega.

TERSYTES

Mówię to, że Atrydzi są łotrzy, bezczelni oszuści.
Powtórzę to, — lecz jeno niech młokos mię puści.

PATROKLOS

(puszcza go)

TERSYTES

(szeptem)

Powtórzę to, coś mówił, synowi Pryama:
Hektorowi...

ACHILLES

To jako?

TERSYTES

Otworzy się brama
dla mnie, tam gdzie zamknione dla Atrydów zwory.
Wiem, że Pryam wysłuchać wieści będzie skory,
gdy go ujrzę tej nocy...

(klęka przed Achillesem)

ACHILLES

Precz stąd niewolniku.

(kopie go nogą)

TERSYTES

Krzyczysz, wielki Pelido? — Poprzestań na krzyku.
Idę. Zews mnie prowadzi. Myśl miałem tę samą.

ACHILLES

Wrócisz, — jak psa cię każę powiesić pod bramą.

TERSYTES

(wyszedł)

ODYS

(wchodzi)

ACHILLES

(legł na skórach i nie zwraca się ku Odysowi)

PATROKLOS

(legł w innym kącie namiotu)

ODYS

(ku Achillesowi)

Byłeś niczem, dziewką byłeś. Tyle byłeś wart, co dziewka rozrośnięta i głupia.
Byłeś niczem i dopiero ja wywiodłem cię z domostwa niewoli głupoty i nieświadomości. Przybyłeś tutaj z nami.
Możesz być i nadal niczem i nie będę się silił, żeby cię dźwigać co parę staj drogi w górę i pchać, jak ciężki głaz nieociosany.
Trudził się nie będę tobą i twojemi myślami. Borykaj się z myślą sam i truj. Większa to dla takich głów zaraza, niźli ta Apollinowymi grotami przy gnana. Z tej się nie dźwigniesz. A jeno kiedyś, gdy cię szaleństwo obejmie, śmiech mój posłyszysz.
Przy mnie tylko i ze mną i przezemnie być możesz
Odchodzę. — Teraz rozumiem, że takim jak ty, wyczytać można z oblicza ich przeznaczenie.

(wyszedł)

ACHILLES
(do Patroklosa)
Zobacz, czy odszedł?

PATROKLOS
Cóż on cię obchodzi?

ACHILLES
To jest ten człowiek, z którego oblicza
fałsz czytam zawdy, ilekroć fałsz knuje.
Ale to człowiek jest, co patrzy w duszę
i wzlot mój każdy jasno przewiduje.
Moja się dusza tak przed nim kształtuje.
Więc on potrzebny jest do mego lotu.
Rozumem idąc, daremno się trudzi.
Wzgardę zdobędzie u Bogów i ludzi.
Kiedyś się ocknie, żeby mnie wspominać.
Będzie już późno, by żywot zaczynać.
(do Patroklosa)
Podaj orfejkę.

PATROKLOS
(podaje mu lutnię)

ACHILLES
(porusza strόny)
Nie. Dźwięk strόn mię drażni.
(lutnię położył)
Tylu już ludzi zwodziło mię co dnia.
Twojej jedynej chcę ufać przyjaźni.
Gdy się przed tobą palę jak pochodnia,
czyli ty dziecko płomień ten rozumiesz,
czyli ty czujesz żar i poznać umiesz?

PATROKLOS

Od ciebie się nauczyłem wiązać zbroje.
Od ciebie się nauczyłem wodzić konie.
Od ciebie się uczyłem bełt rzucać.
Od ciebie się uczyłem imać tarczy.
Tyś pouczał, jak kierować wędzidło.
Tyś rękę ze strónami zapoznał.
Tyś me usta otworzył do śpiewu.
Ty mi dałeś dziewczynę i męstwo,
tyś się cieszył na pierwsze zwycięstwo.
Twoją sławą i prawdą twą żyję,
więc mi za nic są prawdy niczyje.

ACHILLES

Oni może będą tobie mówić,
żebyś śledził me kroki i myśli.
Będą może chcieli z ciebie dobyć;
co zamierzam uczynić, gdzie dążę?
Bo, skoro wiedzą, że przyjaźń nas wiąże,
będą chcieli te węzły rozerwać,
bym ja sam był i ostał samotny,
żebym nigdzie nie dobył się serca
i bym uznał mój los za sromotny,
ja, tylu mężów morderca,
ja, mocarz Atrydów najemny,
którym przejrzał dziś, — raz pierwszy poczuł,
że szczuto mnie, jak psa;
że mordowani przezemnie — niewinni
i że w tych czynach szlachetni — — bezczynni.

W NĄMIOCIE DIOMEDESA.

ODYS
(wchodzi)
Hełm ten mój na to ofiaruję własny,
że ty o Achillesie myślisz.

DIOMEDES
(biorąc hełm)
Hełm za ciasny,

ODYS
Że jest skórzany, namknę ci rzemienia;
może rozumu przejmiesz co z odzienia.

DIOMEDES
Że myśl mą zgadłeś, broni się wyzuwasz?

ODYS
Chcę byś rozumiał, że myśl twoją cenię,
gdy odpowiednie myśli dasz odzienie.
Przyszedłem pewny, że myślisz i czuwasz,
że ci spodobał się Achilles w gniewie
i że twój umysł, co myśleć ma, — nie wie.
Tarczę tę moją przydałbym ku temu.

DIOMEDES
K'czemuż chcesz dzisiaj pchać dalej?

ODYS
Ku złemu.
Ty bowiem jesteś bystrzejszy o wiele
ponad Pelidę i wiele piękniejszy
w ruchach i barwie, żeś smagły na ciele.

DIOMEDES

Myślisz, że sławy jemu język zmniejszy — ?

ODYS

Nie tyle język ile zmniejszą uszy
tych ludzi, którym język uwiązgł w duszy.
Weź jeszcze oszczep w dłoń i wyjdziesz ze mną.

DIOMEDES

Ja? W twoich znakach?

ODYS

Pozornie. Ja z tobą.
Sługą ci będę i miecz twój podźwignę.
Gdy miniem obóz i wszystkie namioty
gdy ostawimy daleko za sobą,
zgadniesz, że szliśmy obaj nie daremno.
Chcę cię o przyjaźń prosić, — przez twe cnoty,
że biedz tak umiesz, jak ani Pelida
nie biegnie, — chyba złość gdy kogo ściga.
A musim obaj biedz, — nie możem zwlekać.
Włócznią uderzysz tych, których ci wskażę
i potem...

DIOMEDES

Zabrać łup.

ODYS

Potem uciekać.
Niepatrzeć nawet na pobitych twarze
ani na znaki. — Ja ich sam obnażę
i sam ich zwiążę.

DIOMEDES

Śpiących?

ODYS

Nie. Zabitych.

A ty się nagród spodziewaj obfitych,
jeźli twój język przyschnie i myśl zgaśnie.
Oto ku Trojej czworoprząg się zbliża
możnego króla, wielkiego rycerza,
którego dusza jest jak woda świeża
święconych źródeł, których nimfy strzegą
i wiem, że król ten tam w półdrogi zaśnie,
gdzie w czystem źródle konie swe napoi.
bo wodę źródła struli ludzie moi,
że, kto zeń pije, zasypia... jak trzeba.

DIOMEDES.

Skoro otruci, cóż ja się mam trudzić?

ODYS.

Ty ich zabijać będziesz a ja budzić.

DIOMEDES.

Cha, cha, cha.

ODYS.

Śmiej się. Smiech to jest dar nieba,
a nieświadomość celu szczyt rozumu.
Idź i licz kroki.

DIOMEDES

Cyt. — fal słucham szumu.

ODYS

Idź i licz kroki. — Woskiem zalep uszy.

DIOMEDES

Morze wre we mnie krzywdą mojej duszy.
Nie pójdę.

ODYS

Pójdziesz; wyrośniesz nad tłumem.
Ty jeden godzien zmódz litość rozumem.

DIOMEDES

To nie jest litość.

ODYS

Nie litość? — To trwoga.

DIOMEDES

To nie jest trwoga.

ODYS

Więc co?

DIOMEDES

Duch się budzi.

ODYS

Wiedz: Bogom dane jest zabijać ludzi.
Wiedz, że kto w sobie żal i litość skruszy,
takiego człowiek opowie za Boga.

W NAMIOCIE AJASA.

AJAS

Spokoju mi nie daje Achilles.
Postawa jego
i to mówienie jego tak wyniosłe....
Co to myśl znaczy, — jeźli się uwiąże
na czyim karku w węzeł? O Pallado!
Czemużeś ani nie pojrzała ku mnie?
Mówił wyniośle tak, mówił tak dumnie,
że słowo każde było, jakby wzięte
z tych głębin, kędy duch mój zaszedł senny
i skąd chce powstać kiedyś w szał płomienny.
Ja, który dotąd biłem się, jak zbrodzień,
mieczem i włócznią torujący drogę
żądności czynu, — omdlewając codzień
w pochlebstwie łotrów, którzy ze mnie drwili,
chwalby przydając mej ręce. —
Jakżesz ku niemu się zbliżyć — ze wstydem?
Jaka spokojna noc.... Śpiew tu dolata.
Raz pierwszy słyszę śpiew i czyjeś granie.
Nie zasnę. — Ducha pocznę bojowanie. —
Zabiłem tylu i duch się nie skrzepił.
I naraz, jak ten półbóg oczy wlepił
w Atrydę, — naraz ja poczułem siebie,
że poły żyję na ziemi, pół w niebie.
Jakżeż mu sprostać, jak przeróść, jak zwalić?
Kogóż mam zwalczać a kogo ocalić?
Duch mój zbudzony, lecz myśl precz ucieka.

Niewiem, czym synem Boga, czy człowieka?
Kres zobaczyłem przed nim i tak blisko. —
On chyba w oczach miał jakie zjawisko?
Ku mnie nie przyszła, sam ostałem z nocą....

NOC

Mścicielem będziesz krzywd, które się staną.
Z obłędów nocy wyjdziesz.

AJAS

Kiedy?

NOC

Rano.

AJAS

(uchyla płócien namiotu i patrzy w pole)
Któż ty jesteś?

MARSYAS

(zbliża się zwolna ku Ajasowi)
Sądzisz, żem ja powinien wiedzieć coś o tobie?

AJAS

Śmieszek jesteś i mowca?

MARSYAS

Szaleństwem rażony.

AJAS

Szaleństwem? Nieszczęśliwy zatem?

MARSYAS

Szczęśliw bardzo.
Niepamiętają o mnie ci, którzy mną gardzą
i nieżądają odemnie niczego,

więc ja się mogę zajmować spokojny
mojem szaleństwem.

AJAS

Nigdym cię nie widział.

MARSYAS

Koło namiotu twego grywam codzień.

AJAS

Nigdym nie słyszał.

MARSYAS

Boś nie słuchał nigdy.

AJAS

Dlaczegóż dzisiaj?

MARSYAS

Uszy masz otwarte.

AJAS

Chcesz wina?

MARSYAS

Owszem, jeźli łakniesz wina
i jeźli wino na myśl ci przychodzi
w rozmowie ze mną; — widoczniesś to uczuł,
że to, co mówię do cię ma smak wina.

AJAS

Wino jest w dzbaniе.

MARSYAS

Patrz, — noc się zaczyn
Otwarte uszy masz, otwarte oczy.
Patrzaj i słuchaj, ile tu gra dźwięków.

Ile to czarów Słońce żarem tłumi
i jak bogaty ten, — kto słuchać umie.

AJAS

Przychodź grać codzień u mego namiotu.

MARSYAS

Widzisz mnie dzisiaj już po raz ostatni.

AJAS

Dlaczego?

MARSYAS

Boś mnie już posłyszał.
I teraz będziesz nadal duch mój bratni,
jak ja szalony i jak ja przeklęty,
wróg Apollina. — Bądź zdrów.

AJAS

Dziwne cudo.

MARSYAS

A skier tych dziwna chuć nienasycona,
która przez piersi twoje dziś przepływa,
jest klątwą Bogów i duszy ofiarą
i ogniem świętym wielkich się nazywa.

AJAS

(się zrywa)

MARSYAS

Zostań w tym ogniu. Żyj w szaleństwie duszy,
zbudzony mężu-rycerzu!

(ucieka)

AJAS

Znikł w głuszy.

(gdy się zwraca, postrzega krzątającą się po namiocie niewiastkę)

AJAS

Gdzieżeś się uchowała luba dziewczyno?

NOC

Córką jestem wyrobnika, rybaka, — a który też umacnia nadwątlone okręty wasze i łodzie.

AJAS

Mieszkasz przy ojcu?

NOC

Chowam się przy ojcu. A ojciec mój chaty nie ma ani płócien takich, jak w tym oto szałasie; ale rodzeństwo moje śpi pokotem śród nadbrzeżnych traw i ziół. A ja doglądam ubiorów waszych i w świętej morskiej wodzie szaty wasze płukam, — a potem suszy je słońce.

AJAS

Niewidziałem cię nigdy.

NOC

Co noc przychodzę ku waszemu namiotowi i widzę was, jak znużeni pożywacie strawę wieczorną i potem kładziecie się na łożu.

AJAS

Byłaś codzień kołomnie i byłaś tak lubą i miłą?

NOC

Mówicie, żem jest lubą i miłą?

AJAS

Czemużeś nigdy nie przemówiła do mnie?

NOC

Stąpałam cicho a piasek brzeżny tłumił stąpanie moich drewniaków; przemykałam się cicha po ścielonych skórach twego schronienia.

AJAS

I nie ciągnęło cię nic ku mnie? Nie zapragnęłażeś nigdy być ze mną?

NOC

Spałeś i to mnie cieszyło. Wiedziałam że taka cbwila przyjdzie, gdy mnie spostrzeżesz, bo taka przyjść musi; ale wiedziałam że wtedy spokojność twoję utracisz.

AJAS

Możesz pozostać przy mnie?

NOC

Pozostanę.

W NAMIOCIE AGAMEMNONA.

TERSYTES
(wchodzi)

Idę ku Trojej.

AGAMEMNON

Nie żądam po tobie.

TERSYTES

A przedsię pójdę i co zechcesz zrobię.

AGAMEMNON

Pójść więc pozwalam.

TERSYTES

Poszedłbym bez tego.
Pracuję dla narodu, nie ciebie jednego.

AGAMEMNON

Lecz naród nic nie płaci. Ja płacę, choć skromnie.
Po uznanie narodu przychodzisz tu do mnie.

TERSYTES

Więc nie dasz nic —?

AGAMEMNON

Chcesz chłosty? Pachołki czekają.

TERSYTES

Nie sztuka, gdy masz takich, co ślepo słuchają.
(wyszedł)

CHÓR DZIEWCZĄT
(otacza Agamemnona)

Gdzie Chryze, twoja dziewczyna?

AGAMEMNON

Bywała ze mną tych dni.

CHÓR DZIEWCZĄT

Gdzie Chryze, twoja dziewczyna?

AGAMEMNON

Pod ojca nożem, jedyna,
strugą oblała się krwi.

CHÓR DZIEWCZĄT

Więc ojciec Chryzę zabija?

AGAMEMNON

Więc miłość ojciec przeklina
i dziecko własne zabija.
Strugą oblekła się krwi
pod nożem ojca, jedyna.

CHÓR DZIEWCZĄT

Gdzie Chryze, twoja dziewczyna — —?

(słychać szczęk)

DZIEWCZĘTA

(uciekają)

STRAŻNICY

(wprowadzają Hipodamię osłoniętą)

AGAMEMNON

Kogóż to wiedą?

HIPODAMIA

Sługę.

AGAMEMNON

Gwoli?

STRAŻNIK

(oddaje nóż Agamemnonowi)

AGAMEMNON

Ty — zbrodniarka!?

(patrzy na Hipodamię)

Puśćcie jej więzy.

(daje znak strażnikom, by odeszli)

Precz.

(do Hipodamii)

Ty u mnie, jak mocarka
będziesz. — Nie zbliżę się cale ku tobie.
Że cię więżę, — to jeno to dlatego robię,
żebym w Achillu bohatyra zbudził,
któregoś ty uśpiła.

HIPODAMIA

(milczy)

AGAMEMNON

Odejdź.

HIPODAMIA

(nie odchodzi)

AGAMEMNON

Nie będę się trudził
dla cię.

(wskazuje ku płótnom namiotu)

Tam najdziesz dla siebie posłanie.
A jutro rano świtem, skoro słońce wstanie,
wyznaczą ci robotę przy tkackiem rzemieśle.
Gdy Pelida zwycięży, — wtedy cię odeślę.

HIPODAMIA

(rzuca się ku otworowi namiotu)

STRAŻ

(widać, stojącą tuż koło płócien).

HIPODAMIA

(wraca)

'dzie w bok pod namiot, gdzie znikły dziewczęta.)

(wraca)

'y mnie tu więzisz psa. A! będę ciebie strzegła.
. nie myśl sobie to, bym z tobą wkiedy legła;
yś zdołał ująć mnie podarkiem lub rozkazem.
Achillem mnie tu żyć i z nim mnie ginąć razem.

AGAMEMNON

aprzysięgłaś się śmierci, — bo ztąd cię nie zwolę,
ż Achilles wypełni wszystką swoją dolę.

HIPODAMIA

(znika za płótnem namiotu)

OFIARNIK

(wchodzi szybko,)

(klęka przed Agamemnonem)

locarzu, że przychodzę, trwoga mnie tu zwlekła.
'rzynoszę wieść, wróżbita, o czemuż tak zlękły?
am dziwię się zdarzeniu.

AGAMEMNON

Mów, słucham, — ty w trwodze?

OFIARNIK

Wiem, iż tem co wyrzeknę, serce twe ugodzę.
'e i ty czoło chmurą przywleczesz posępną.

AGAMEMNON

Iiałażby twoja mowa być złą a występną?
'zy się stała rzecz jaka?

OFIARNIK

Nie, ale się stanie.
Lud żądał, abym wróżył przed słońca zachodem
po onym deszczu ulewnym, gdy chmury
rozstąpiły się nieco przed słońcem z purpury.

AGAMEMNON

I cóż wróżby wyrzekły?

OFIARNIK

Że gdy słońce wstanie
i Jutrznia z fal wybiegnie różano-kolora, —
ty już nie będziesz władał nad narodem;
zasię jutro największy dzień sławy Hektora.

AGAMEMNON

Łgarzu, oszuście!

OFIARNIK

Jestem równy tobie
i nic nie wierzę w guseł czar i moce;
ale wyjdzi sam pojrzyj, jakie się tam noce
chmurzysków rozpostarły nad korabiów rzędem.
Wiedz, grom daleki błysnął, gdy obrzędem
świętym zajęty, rzezałem jagnięta.
I myślę, że w zdarzeniu tem jest wola święta.

AGAMEMNON

Mamże więcej od ciebie posiadać rozumu,
gdy ty nad tłum wyrosły, — sam schodzisz do tłur

OFIARNIK

Mocarzu, nie chcę walczyć z nieznaną potęgą.
Gdy mają paść pioruny, niechaj innych sięgą.

AGAMEMNON

Wróżba to mówi, że Hektor zasłynie;
lecz to nie mówi: zwycięży lub zginie.

OFIARNIK

To jest najgorsze, że wróżba wam sroga
jest z woli ludu, więc słowem jest Boga.

AGAMEMNON

Śmiałeś gawiedzi wyjawić rzecz tajną?

OFIARNIK

Królu, tym razem nie była przedajną
ofiara, a gdy ręka, niosąca nóż, drżała,
wraz poznałem, że siła tajna na mnie działa.
Że się coś dzieje, czego nierozumiem
i wybacz, że nie znajdę słów, — mówić nie umiem.

AGAMEMNON

Uspokój się. — Ostaniesz dziś pod moją chustą,
w namiocie moim. — Rozkazy ogłoszę,
że bogom pastwę łbów stu rzucę tłustą
i ucztę sprawię ludom i że sam ponoszę
z mego dostatku wszelką biesiady tej stratę.
Jeszcze są moje statki zadosyć bogate,
bym miał Bogów po myśli. —

(woła na straż)

Hej!

(idzie w głąb namiotu, nawołując)

Wołać po leżach,
że nie tracę ufności ja w moich rycerzach.
Lecz gdy wróżba, sprawiona o słońca zachodzie,
zda mi się zapowiadać klęskę w mym narodzie, —
by się nikt nie wydalał z obozu dzień cały.

Dzień ten ma dla Hektora być dniem wielkiej chwały.
Więc niech Hektor swej sławy szuka na pustkowiu
a wy wszyscy broń ostrą miejcie pogotowiu.

STRAŻNIK

Czy pod namiot Pelidy pójść?

AGAMEMNON

Nie trudź się cale.
Pelida dawno zasnął w laurów pustej chwale.

(oddala się za strażnikiem)

DZIEWCZĘTA

(wychylają głowy z pod płócien)

(wpełzają do namiotu)

HIPODAMIA

(szeptem do jednej z dziewcząt)

Ponad Skamandru brzegiem namiot ten ostatni jego jest.
Gdy niebędzie doma, druh tam jego bratni
Patroklos będzie czuwał. Temu rzec.

DZIEWCZYNA

Daremno.
Jeśli mnie rzuci chustę, będzie spał dziś ze mną.

HIPODAMIA

To się skrzyw, żebyś mu się wydała nieładną.

DZIEWCZYNA

Ja mam się wydać brzydką? To za cenę żadną.

HIPODAMIA

Ale tamtem piękniejszy jest i młodszy wiele.

DZIEWCZYNA

Masz tu farbę i kreski namaż mi na czele,
żebym się zdała starsza. Czy włosy ma jasne?

HIPODAMIA

Powtórz mu rozkaz wodza.

DZIEWCZYNA

Czy się ino zdarzy
wybiedz?

AGAMEMNON

(wraca)

HIPODAMIA

(do dziewczyny)

Weź moją chustę.

DZIEWCZYNA

(okrywa się jej chustą)

DZIEWCZĘTA

(ustawiają się rzędem)

AGAMEMNON

(nie patrząc, rzuca chustę pierwszej z brzegu)
(i ta za nim idzie)

DZIEWCZYNA

(odziana w chustę Hipodamii wymyka się tymczasem)

AGAMEMNON

(do dozorcy dziewcząt)

Policzyć dziewczęta.
Niech za próg jutro przez dzień nikt się wyjść nie waży.
Każesz im dziergać płótna.

DOZORCA DZIEWCZĄT

Wola wasza święta.

AGAMEMNON

(odchodzi wsparty na wybranej dziewczynie)

DZIEWKA

(do Hipodamii)

Byłam pewna że tobie chusta się dostanie.

HIPODAMIA

No, toś się pomyliła. Sama będę spała.

DZIEWKA

Ułożymy się razem. Mnieś się spodobała.

HIPODAMIA

Szmato!

DZIEWKA

Coś ty lepszego?

DOZORCA DZIEWCZĄT

Milczeć! Na leżyska!

HIPODAMIA

Zła, że ją pominięto i o to się ciska.

DZIEWKA

(podsłuchując pod płótnami kędy się oddalił Agamemnon)

Ale tam sobie jedzą i piją aż miło.

(do Hipodamii)

I powiedz, czy nie lepiej tam z nim by ci było?
Cożeś się tak już z jednym miłością zażegła,
żeby ci szkodzić miało, gdybyś z innym legła?

DOZORCA DZIEWCZĄT

(przegania dziewczęta)

MUZYKĘ FLETÓW

(słychać przez chwilę)

GŁOS

(wywołującego echa pożegnalne, ginie, coraz z innej strony płynąc.)

(cisza)

AGAMEMNON

(uchyla płócien z boku i wkracza)
(stąpa ostrożnie)
(nadsłuchuje)
(oczekuje)
(wychodzi przed namiot)
(przed nim błyska światło księżyca)

AGAMEMNON

(wraca)
(skłaniając się przed kimś, kto dąży do namiotu)

REZOS

(wchodzi)
(jakby w obłędzie, niespokojny)
(obdarty z szat)

AGAMEMNON

(podchodzi ku niemu i rozszerza ramiona)
(całuje go)
(wskazuje miejsce na skórach)
(przynosi i podaje szaty)
(przynosi mu pić)
(pije sam wprzódy)

(klęka przed gościem)
(zdejmuje sandały Rezosa)
(kładzie rękę na sercu Rezosa)
(powstaje)
(palec kładzie na ustach swoich)
(palec kładzie na ustach Rezosa)

REZOS

Jestem tu zakładnikiem? I z Priama woli?
Jak widzę z twojej twarzy i szczerości lica
podejmujesz mnie godnie.

AGAMEMNON

Strzegę. — Tajemnica.
Rozumiem. — Jesteś tego sojuszu poręką.

REZOS

Śle mnie Priam —?

AGAMEMNON

Król Troi wie, że cię przyjmuje.
Za jego to jest wolą, — gościem się raduję.
Ktokolwiek jesteś, raduj się w mojej gościnie.

REZOS

Jam jest Rezos a imie moje prawdą słynie.
Szadłem w obronę prawdzie i tamtym w ucisku,
gdy schwytali mię zbójce, gdym spał w okopisku.
Z szat moich mię odarli — i wiedli — — ku tobie,
mówiąc, że z twoją wiedzą i z wiedzą Pryama.
Dopiero u namiotu twego, gdy już brama
odemknięta po za mną chustami opadła,
z ust mi zdjęto wiązadła. — — — Konie....?

AGAMEMNON

. . . Są przy żłobie.

REZOS

Drużyna moja, — — niewiem, czyli żywa?

AGAMEMNON

Dawno pewno już w mieście zdrowa i szczęśliwa.

REZOS

Sądziłem, że ta zgraja konie mi wykradła
i mój skarb, który miałem.

AGAMEMNON

Słońce ci je zwróci.
Niech sen ciało pokrzepi i czasu bieg skróci.

(oddala się)
(wraca)
(prowadząc Hipodamię)
(oddala się)

HIPODAMIA

(usiadła przy Rezosie na skórach)

Kazano bawić was rozmową.

REZOS

Jesteś tu niewolnicą?

HIPODAMIA

W niewoli jestem, lecz czuję się wolna.
Jestem u tego zakładnicą,
co włada w tym namiocie.

REZOS

A czyją że tu jesteś kochanką?

HIPODAMIA

Kochanek mój jest ten, co pierwszy przed innymi
mieczem i słowem. A tych nienawidzę.
Nie wierzcie im, bo to są psy podstępne.

REZOS

Nienawidzisz? — Posłuchaj. A przybliż się nieco,
bo może słucha kto, choć mówię cicho.
Złowiony jestem w sieć. — Spałem w miłości
w parowie górskim, wśród lesistej głuszy
i kochanka moja była przy mnie.
Czar nas opętał i błogość dał duszy
i sen mój śniłem rozkoszy,
kiedym się zbudził, ockniony jej krzykiem
strasznym. — Ból czuję. — Związane mam oczy
mocnym rzemieniem, który ktoś zaciska.
I wlecze mnie wśród nocy,
wśród skał parowu — i, widać, wzdłuż rzeki,
bo chłód powiewu wody czułem.
Gdzie się mój orszak podział? Moje wozy?
Gdzie dziewczę? — Nie wiem. — Tu rzemień mi zdjęto
z czoła, — u progu tego namiotu
i winem i ubiorem gościnnym przyjęto. —
Ten jej okropny krzyk dotąd mnie woła;
w uszach mi dzwoni wśród nocy. — —
Więc mówisz, że Achilles nie jest w zmowie
z rodem Atrydów, — że jest im niechętny?
Więc także łupem i zdobyczą
z nim się nie dzielą...?

HIPODAMIA

Że tyle jeno ma, co sam zdobędzie

ze swymi ludźmi, gdy idą po nocy
na łup i zdobycz.

REZOS

Przyrzekł mi Atryda,
że sprawców zbrodni wykryje i skarze.

HIPODAMIA

Jak mnie porwano z domostwa rodziców,
gdy dom nasz spłonął i zapadł się w gruzy,
ostałam wtedy w namiocie zwycięzcy.
Był dobrym dla mnie.

REZOS

Więc ty?

HIPODAMIA

Dziś prócz niego
niemam nikogo. — On właśnie zabronił,
bym, jako inne, szła przez ręce wszystkim
i strzegł mej hańby, by mię po namiotach
co wieczór inny pieścił
i on to słowem potężnem obwieścił,
że mnie jedyną chce pojąć za żonę,
gdy ztąd odpłynie....

W DOMOSTWIE PRIAMA.

PRIAM

(do domownika)

Co jest za jeden, jaki, jak ubrany?

HEKABE

Przekupień, często przynosi świecidła,
które sprzedają nam tamci z obozu,
a w zamian bierze nasze.

PARYS

Szpieg, powiesić.

HEKABE

Znam go dobrze i zdawna; Grek pewien spokojny 5
handluje drobnostkami, jest bardzo przystojny.
A miłyć zawsze widok człowieka grzecznego.
Dopuścić go bezpiecznie. Powie co nowego.

TERSYTES

(wchodzi)

(rozkłada na ziemi, na środku izby mały dywanik i na nim usiada)

(rozwija przed sobą tobół i dobywa różnych przedmiotów)

Ojcowie i synowie Ilionu, oto jest maść, którą się maści Achilles i ciało jego przepojone jest tą wonią. Kiedyś przyjdzie czas, gdy was posiecze. Ale oto niezawodny środek na nieśmiertelnosć.
Bodajbym się nie ruszył z tego miejsca, jeżli mi boski syn Tetydy nie dziękował wielokrotnie ze łzami wdzię-

czności i rąk tych moich nie całował, rąk tych kształtem pięknych i pięknych cerą.
Matki i córy Ilionu, oto warkocze uplecione z włosów najmilszych kochanek, których lubością i czarem ciała cieszyli się Atrydzi po trudach mozolnych bojów z wami, o przesławni obrońcy świątyni Posejdona.
Oto naszyjnik z potworków morskich suszonych na słońcu. Ktokolwiek go nosi, żywot jego wydłużon będzie o tyleż dni, ile łebków liczy ta święta obroża.

WSZYSCY

(milczą)

TERSYTES

(*zdejmuje z głowy sutą jakby czapkę z upiętych loków, niezmiernie długich, w której był przyszedł modą trojańską ubrany; znów jest tylko w swoich naturalnych lokach*)

(*potrząsa peruką w rękach*)

Taka różnica was jednych od drugich,
że Grecy w lokach krótkich a wy w lokach długich.
Wy się z takich śmiejecie, co głowy nie zdobią;
a tam śmiech, że Trojanie pudło ze łba robią.
Mnie we wszystkiem do twarzy, wszędzie podejść umiem;
ku temu się naginam czego nierozumiem.
Tę zdolność Proteusza posiadłem tajemną:
mogę udać każdego, kto przestaje ze mną.

WSZYSCY

(*milczą*)

TERSYTES

Przyszedłem w koło rozumnych, jak sądzę. —
Precz ich odwiozę wszystkich, — dajcie mi pieniądze.

WSZYSCY

(milczą)

TERSYTES

Wiecie, czemu Achilles popod mury Troi
nie zajeżdża swym wozem?

WSZYSCY

(milczą)

TERSYTES

Achilles się boi.

WSZYSCY

(milczą)

TERSYTES

Chcecie wiedzieć, co będzie jutro, gdy dzień wstanie?
Oto odpłyną wszyscy i nikt nie zostanie,
prócz Atrydów i kilku małoznacznych osób
i wiedzcie, że ja na to wynalazłem sposób.

WSZYSCY

(milczą)

TERSYTES

Ja i Achilles, który mi się zwierzył
i prosił mnie, bym wieść tę po obozie szerzył.

WSZYSCY

(milczą)

TERSYTES

'dpłyniemy, lecz trzeba nam złota na drogę.
lź, rzekł, i przynieść złoto, gdy ja pójść nie mogę.

WSZYSCY

(milczą)

TERSYTES

ocarze Troi, sądzę, że wam to zależy
ı tem, — jak skoro naród swe króle odbieży,
yłowicie je w sieci, jak rybak cierpliwy.
atęskniłem, by ujrzeć me ojczyste niwy.

WSZYSCY

(milczą)

TERSYTES

wiecie to, — w obozie wieść publiczna głosi,
› wśród was, choć najwyżej Parys głowę nosi,
ıjwięcej wart jest Hektor. Zresztą któż to zgadnie,
ımu jeszcze najpierwsze miejsce dać wypadnie?
;ęsto robaczek mały przypełznie do góry
orzeł zwichnie skrzydła i spadnie z pod chmury.
e dziwcie się, że mądrość w słowiech zawrzeć umiem,
lys mawia, że jeden ja jego rozumiem.
Odys jest myśliciel głęboki i rzadki;
go zechce, do swojej tego chwyci klatki.
ięc Odysa się strzeżcie, choćby szedł z podarkiem;
ecz-by jego niedługo zawisł wam nad karkiem.

ODYS

'óry siedzi w kole Priamidów w stroju i szatach Rezosa)

lnie go słucham i myśl mi przychodzi,

że, gdy tu zręcznie tak wkradł się ten złodziej,
można by go przytrzymać tutaj jako zbiega
i do dalszych używać zleceń, jako szpiega.

WSZYSCY

(milczą)

TERSYTES

(który poznał Odysa po głosie)

Nie wiem, czybym mógł sprostać? Szlachetne zadanie.
Sądzę, ku temu trzeba mieć już powołanie.

ODYS

(milczy)

TERSYTES

Chcecie wiedzieć, jakom się dostał tu za mury grodu,
mimo że bram tych strzegą wybrańce narodu?

WSZYSCY

(milczą)

TERSYTES

Niema takich puklerzów zbrojnych żadne miasto,
których nie spętać winem, nie spodlić niewiastą.

WSZYSCY

(milczą)

TERSYTES

Dziewkim przywiódł i wasza straż na skejskiej bronie
niewiastkami się bawi.

(wskazuje Parysa)

Jak ty...

KRZYK KASANDRY

Iljon płonie!!

WSZYSCY
(nie ruszają się z miejsc)

ODYS i TERSYTES
(zrywają się ze swoich miejsc)

KASANDRA
(wbiega)

Płonie Ilijon, święte upadają Bogi
w duszącym dymie. Dym kłębem się wzbija! —
O Izis, święta Izis, — u twego ołtarza
on leci z mieczem dobytym
i jako piorunnym grotem
uderza, — siecze, — poraża, —
ojca mojego zabija!!
(upada obok Priama, obejmując jego kolana)

WSZYSCY
(słuchają obojętnie)

ODYS
(zajmuje znów miejsce dawne, spokojny)

KASANDRA
Patrzcie, wloką się starce, w trudzie,
w duszących dymów kłębie,
padają jako gołębie. — —
Gdzie Hektor?! — Zbudźcie Hektora!
(wlecze się na kolanach ku Hektorowi)
Hektorze!! — Wstań, ty umarły,
sępy twe ciało pożarły.
Hektorze! siostra cię woła!
Hektorze, siostra cię wzywa!

HEKTOR

(odtrąca ją)

Milcz głupia!

PARYS

Rzec: nieszczęśliwa.

HEKTOR

Biadaczko, z tobą zakończę.
Łeb tobie ten kruczy rozwalę,
że język szczekać przestanie.

PARYS

Cóż tobie wadzi krakanie?

HEKTOR

Niech zmilknie!

KASANDRA

Bóg we mnie woła!

HEKTOR

(chwyta ją)

(zwraca głową ku ziemi i dzierży za włosy)

PARYS

(wstaje ze swego miejsca)

Puść ją!!

KASANDRA

Niech mie zabije.

(obejmuje stopy Hektora)

A strzeż ty się człowieka,
co świętą obmyty wodą,
z wodnicy urodzony,
bo ten cię ujmie szpony
ostremi

i przywali i przybije do ziemi.
Strzeż się! — Konie mu wiodą! —
Patrzcie!! — Hektor ucieka!!

(śmieje się)
(wlecze się za Hektorem)

HEKTOR
(chwyta za nóż)

PARYS
(biegnie do niego z nożem)
Ze mną będziesz miał sprawę przódzi.

HEKTOR
To czerw, krew naszą brudzi.

PARYS
To wasza krew, — niech krzyczy.
Jeśli ma w piersi ból czy gniew,
niech wywoła,
a jeśli chce, to niech nam dnie nasze liczy
i straszy wężem u czoła.
Nie dbam o jutrzejszy dzień.
Niech przyjdą! Niech nas wytną w pień.
Patrzeć będę na Pożar Troi.
A to mówię: Hektor się boi,
Hektor przed hańbą drży.

HEKTOR
Gachu, imaj się noża!
(rzuca się na Parysa)

PRIAM
Psy!!
(rozdziela walczących)

WSZYSCY

(rzucają się jedni ku Hektorowi, drudzy ku Parysowi i trzymają ich)

PARYS

Zranił mnie, — niech go zasiekę.

HEKTOR

Jako psa cię na mury powlekę
i rzucę.

PRIAM

(do Hektora)

Precz, — ty coś na sławę naszą
podniósł dłoń, — prostaku tępy,
Precz, — zejdź mi z oczu mych i niech cię sępy
rozwłóczą. — Ani cię pożałuję.
I cóż mi z ciebie, że siedzisz bezczynny,
zazdrosny o to, że Parys króluje —?

HEKTOR

(nawołuje ku Parysowi)

A że jesteś przybłęda, to w oczy ci powiem.

PARYS

Czytałem dawno to już z twoich oczu
a tum jest przeto siłą mego daru,
że nikt nademnie.

HEKTOR

I obejść się może.
Już dawno żądam wyzwać cię na noże.

PARYS

Łatwiej mię uciąć, niźli zrównać głową.
Nie sięgniesz sprytem a przygnieść chcesz mową.

HEKTOR

Snać wszelkie słowo tak spływa po tobie,
jako po wężu, lub rybie.
Rozpanoszyłeś się w tym świętym grobie,
w tej mnie należnej sadybie.

PARYS

Jeźli ustąpię z pola na dzień jeden,
dzień ten was wszystkich pogrzebie.

HEKTOR

I skąd ta wiara? Przybłędo, hołyszu;
nie dbam o życie, przez cię ocalone.
Nie chcę, bym tobie zawdzięczał zwycięstwo.
Tyle chcę jeno, co ręce potrafią
te moje.

PARYS

Że nie do ciebie należy korona,
to nie ty rządzisz.

HEKTOR

Odmawiam twoim rozkazom posłuchu.
Sam walczyć będę za się.

PARYS

Znam cię duchu.

HEKTOR

Znaj mnie, — że z tobą rozbrat wieczny wziąłem
Tą ziemią żyję i gwiazd sięgam czołem.

PARYS

Gwiazdy ku ziemi przygnę do mej woli.
Bogi kreśliły bieg ziemskiej mej doli.
Dzień ten mój każdy miłością żebrany.

Ofiarę duszy niosę wam w ofierze.
Codzień miłośny dar Bogini bierze
i ciało moje oplata uściskiem.
Codzień postaci ponętniejsze, świeże
i codzień nowym krasi się nazwiskiem
i za tę miłość moją i kochanie
o dzień to moje wzdłuża królowanie.
Więc niczem wasze i bronie i miecze,
bo dawno Iljon skazany na ognie,
padłby piorunem boskim porażony,
lecz Afrodyty ja palę pochodnię
i czekam na nią, przez nią ulubiony,
czy przyjdzie? — — Tyle waszego istnienia,
póki ta gwiazda wzlotów swych nie zmienia,
wschodząc co wieczór ponad skejską bramą
dla mnie i miłość niosąc mi tę samą.
Nie jestem synem twojego rodzica,
nie jestem twoim bratem;
z tych jestem, których strzeże tajemnica
i władztwo ich nad światem.
Po nic nie sięgam w zazdrości i pysze,
nie dbam o jutro, wczora.
Szept jeno jeden ten miłośny słyszę
i czekam dziś wieczora.

PRIAM

(skinął był ku Tersytesowi)

TERSYTES

(podchodzi ku Priamowi)

(ładuje do swego toboła podarki Priama)

PARYS

ıko na onym dniu, gdy wszyscy razem
rzeciwko mnie jednemu szliście sprzysiężeni,
ıcąc mnie porazić i usiec żelazem,
iepomni jakich byłem pan płomieni.
'ak was rozumiem, bracia, że jesteście
ı sami, co na onym dniu zawiści.
mierć moja? Cha, cha, cha, alboż się ziści?
Iie jest to groźba dla mnie, jeno dziwo,
chwilę zgonu zwać będę szczęśliwą,
'dy po mnie jeno zgliszcz ostanie w mieście.
'o lubię, gdy ona wróżka wam skrzeczy,
o czyn mój każdy tym jej wróżbom przeczy.
'o wiem, moc czyja bieg dni wstrzymać może.
ywoty ludzkie są igraszki boże.
to raz zrozumiał, że jutro jest niczem,
ı żyje jeno dla tej jednej chwili,
n Boga śmiałem powita obliczem;
› owe same nieśmiertelne Bogi,
ıkroć wzięli na się ludzkie ciało,
'wot swój ziemski tak, jak ja, przeżyli,
iedząc, że wrócą w olimpijskie progi,
ı śmierć największą otoczy je chwałą.

TERSYTES

(obok Odysa stanął)

(szepce:)

ı wiem kto jesteś.

ODYS

(szeptem)

To się strzeż demonie,
o pierwej zginiesz, niźli się zapłonię.

TERSYTES

Ja cię nie zdradzę, bom dorósł do dzieła,
które w mej głowie Bogini poczęła.

ODYS

Niech cię twe żądze k'temu zbyt nie spieszą,
bo nim co zdziałasz, wprzódzi cię powieszą.

TERSYTES

Rola ta nasza podobnoś jednaka.
Mniejsza: powieszą króla czy żebraka.

ODYS

Błaźnie.

TERSYTES

Oceniaj umysłu przytomność.
Jednako podli przejdziemy w potomność.

ODYS

Odpowiem kiedyś na obelgę czynem.

TERSYTES

Tymczasem sławą wyrosnę nad gminem.
Jeźli podstępem laur Odysej zyska,
niech tej podłości napatrzę się zbliska.

PRIAM

O dniu okrutnej rozpaczy. Postrzegam
kres mej wielkości i sławy mej przełom
i synów moich w kłótni.
Darmo zdążałem ku wieczystym dziełom;
wstecz gnany burzą wydarzeń, odbiegam;
Bogowie mię ścigają okrutni.
Te się nieszczęścia darzą tego lata,
że nie jest Bóg wody poczczony.

Brat oto rękę podnosi na brata,
mój pierwszy w rodzie shańbiony.
(do Odysa)
Królu Rezosie, gdy los cię nadarzył,
czas więc byś słowem na radzie zaważył,
co czynić? co zamierzyć?
Można-li Achajom zawierzyć
rozejm zyskawszy chwili,
Pozejdonowego rumaka
w morskiej kąpieli opłukać?
Nie sądzisz-li że Achaje
w tem nas zapragną oszukać?
I rozejmu czas zaprzysiężony
złamać? Że Bóg niejako im daje
nas w ręce? — Czy oni zechcą kłamać?

ODYS

Mocarzu, oto ja się poświęcę.
Jakom jest pójdę i rzekę:
Zakładnikiem staję się waszym i sługą
niewolnym, ja Rezos, tak długo
póki męże Iljonu
nie uczynią zadość swojej wierze.
Moich słów prawdy zaświadczę ciałem.
A gdy ujrzą, że się w niewolę podałem
dobrowolną, — na rozejm przystaną.
Lecz jedno wiedz: — Pójdę tej chwili
a wy czyńcie ofiarne posługi
natychmiast. — Gdy błyśnie rano,
możemy już być z powrotem.

PRIAM

Idź i niech Bogi cię strzegą.

ODYS

Przydaj mi rycerze i sługi.

PRIAM

Za tobą rumaka wywiodą.
A gdy uświęcim się zgodą
z Bogiem morskiej rozległej topieli,
wtedy rzekę losom: niech płyną.
I nie zadrżę w mem sercu trwogą,
choć i syny moje poginą.
Czyniłem, co czynić mogą
ludzie, — błądziłem ludzką przewiną.
Możem zbyt ufność położył
w potędze sił nieśmiertelnych.
Czas ten minie.
A gdy Bóg mój będzie chciał, bym ożył
w wieków nieśmiertelnej gontynie,
to baczę, bym się nie zapłonił
pamięcią o podłym czynie.

W DOMOSTWIE HEKTORA.

ANDROMAKA
(nad kołyską)

HEKTOR
(wchodzi)

Koniec mego spokoju, miejsca tu dla mnie nie ma,
jutro świtem wyruszę na bój.
Mir tam sposobią hańbą kupiony,
zniewagą tęgich rąk i zbrój.
Koń święty w morze zawleczony,
by zbłagać Pezejdonów gniew.
Zranion kochanek Afrodyty
a do mnie przyschła jego krew.

ANDROMAKA

Zraniłeś brata!

HEKTOR

Wierzysz temu?
Przybłęda, pastuch leśnych gór,
co mnie przewództwo wziął starszemu,
co śmiał nad Hery ołtarz święty,
którego jestem prawym stróżem,
czcić Afrodyty nagą postać.

ANDROMAKA

Nie drżysz przed zemstą?

HEKTOR

Zemstą czyją?

ANDROMAKA

Bogini.

HEKTOR

Hera moją panią.
W tobie jej cześć oddaję ślubem,
za ciebie ginąć chcę i za nią.

ANDROMAKA

Chcesz ginąć?

HEKTOR

Chcę, bom jest przeklęty.
Bo dziś rozumiem to obłędem,
żem razem z tymi żył pospołu,
z którymi nic mnie nie wiąże.

ANDROMAKA

A przecież twoi to rodzice.

HEKTOR

Wiek ich rozdzielił precz odemnie,
więc ku nim szedłbym już daremnie,
gdy po mnie żądają pokory.
Ta myśl, co siadła u przyczołu
nad drzwiami mego domu
żąda, bym szedł tam, gdzie zaciążę,
bym tu nie ustąpił nikomu.
Żywota mego tajemnicę
chcę zgadnąć. Dzień rozstrzygnie.
Albo zwycięzcą będę miecza;
walkę sam wbrew ich woli podejmę
i moc ta, którą mam od boga
będzie wspierać me ramię i siły;

lub lepiej że zakłóty przez wroga
polegnę, — nim dłoń tę wzniosę
na zagładę straszliwą Iljonu.
Wytępić ślubuję brać i naród,
śmiertelną hańbą zarażony:
zburzę Afrydyty ołtarze.
Ani się ogniem nie strwożę,
który, trzaskiem głowni płonących,
świątynie obejmie Boże!
Gdy nowe wzrośnie pokolenie,
które sam stworzę,
grobów zaorzę w ziem kamienie
nad Afrodyty łożę.

ANDROMAKA

Powrócisz?

HEKTOR

Wrócę!

ANDROMAKA

Wrócisz!!

HEKTOR

Może.

Czy chcesz tych moich czynów?

ANDROMAKA

Cokolwiek rzekłeś w słowach klnących,
w czynach wspominaj synów.

HEKTOR

Dla moich dzieci nie chcę życia,
jeno to, które widzę zbożne.
Śmierć chcę nieść, kogo nienawidzę,

kto wdał się mieczem w cudze włości,
lub kto chytrością mnie oszukał,
kto ręce swe podłością zbrukał,
zabiję, psom ich rzucę kości.
Kto w Afrodyty usłudze,
śmiał Herę przy mnie poniżyć,
śmiał Hery posąg obalić, —
śmierć temu ślubuję skorą
i stos pogrzebny zapalić!

ANDROMAKA

Może słońce, co przyjdzie ze dniem,
pogodę myślom wróci
i wstaniesz rzeźwym mężem lwem.
Patrz się, jak mali śpią....

HEKTOR

(*nad kołyską*)

Sny ich pogodne, sny ich młode.
Obawą drżę o ich pogodę,
by jej nie spluto krwią.
Gdy mnie nie stanie, dzieci moje,
będzież wy tak urodne;
będzież wy się śmiać i bawić,
będziecie się weselić?
Tam oto, kędy ja pójść muszę,
szakale, sępy przyszły głodne,
by was w niewolne jarzmo wprządz
i czystą skalać duszę.

(*zdejmuje zbroję i spoczywa*)

ANDROMAKA

(nuci nad kołyską, kolebiąc dziecko)

1. Trójca dziewek przyszła do pasterza
w ustronie pod ciemny bór.
Jedna dała jemu kask żołnierza;
koralowy dała druga sznur.
Trzecia ino na niego pojrzała,
że był młodym pasterzem tych gór.
2. »Powiedz nam ty chłopcze urodziwy,
bo wiedziemy z sobą o to spór,
która ci się najbardziej udała,
byś ją pieścił na łożu ze skór?«
3. Pastuch śmiał się na trzy tęgie dziwy
i na dary a gdy podniósł dłoń,
rzecze, która na niego patrzała:
»ty, co oczy masz modre jak toń«.

NAD SKEJSKĄ BRAMĄ.

PARYS
(siedzı na murach omdlały)
CHÓR DZIEWCZĄT
(tańcuje przed nim wśród nastawionych nożów)
MUZYKA.
(grajkowie siedzą na ziemi, pod murami)
ERYNNIS
(przystanęła tuż za Parysem)
(szepcze mu):

Rzuć miasto i przeklnij ojca.

PARYS

To nie mój ojciec ten stary.

ERYNNIS

To on z Hekabą niewiastą
ciebie niemowle rzuca
na pustkowie, opodal grojca.
Tam ciebie naszli pastuchy
i wychowali mołojca.

PARYS

Z niebios przyniosły mię duchy.
O nie moi to bracia.

ERYNNIS

Bracia źli.

Za twoją urodę i potęgę
oni się nad tobą mścili.

Pomnisz, jak w ów dzień godów
z mieczmi przeciw tobie szli
i już nad tobą siekierz ostra, —
aż cię obroniła siostra?

PARYS

O nie moja to siostra, ta panna.

ERYNNIS

Zginą!

PARYS

Zejdzie gwiazda przedranna,
ostatnia Iljonu iskrzyca
a zgon im wyśpiewa ich siostrzyca
a ku mnie zejdzie Pani jaśniejąca.

ERYNNIS

Trzy zejdą ku tobie niewieście.

PARYS

Trzy niewieście ku mnie przychodzą.
Jedna cale mieczem zbrojna i tarczą,
zasię druga w królewskiej purpurze,
zasię trzecia w gwieździstej osłonie,
gołębie tuląca przy łonie.

ERYNNIS

Ty przedsię wybierzesz którą?

PARYS

Wybiorę we gwiazdach kobietę,
panią nad wszystkie najmilszą
królowę mórz Afrodite.

AFRODITE

(zeszła)

(po promieniu księżyca stąpająca)
(w płaszczu z gwiazd iskrzących)
PARYS
(patrzy na nią)
(ręce ku niej wyciąga)
(postąpił ku niej)
(obejmuje ją)
(całuje)
(w uścisku przechodzą w kierunku grodu)

W ŚWIĄTYNI ILIONU.

LAOKOON

(siedzi u stóp drewnianego konika)
(posłyszał kołatanie)
(wstaje niechętny)
(idzie w głąb)
(otwiera zasuwę we wrotach)
(wraca na dawne miejsce)

PRIAM

(wszedł)

wacie stary — ?

LAOKOON

— — Odmawiam pacierze.

PRIAM

rzycie w siłę modlitew — — — ?

LAOKOON

— — Nie wierzę.

PRIAM

ujecie świątnicy.

LAOKOON

Starego śmietniska.

PRIAM

ykłeś czuwać nocą u świętego żłobu.

LAOKOON

noc świętą tę komorę pełnią mi zjawiska.
ęgę pamięci wiecznej dzieci moich grobu.

PRIAM

Dniem żyję i na synów żywych patrzę stary.
Nigdym słowem pogardy nie dosięgnął wiary.

LAOKOON

Gdy się synowie twoi na marach położą,
wtedy się oczy twoje szeroko otworzą.

PRIAM

Kiedykolwiek nieszczęścia piorun mnie przytłoczy,
klęski wszystkie przyjmuję, — — otwarte mam oczy.

LAOKOON

Od lat nie przestąpiłeś progów tego domu.
Wiedz, że Bóg nie przebacza swej krzywdy nikomu.

PRIAM

Nie chcę litości Boga, co jej nie rozumie.
Chcę go uczcić, by mojej cześć przywrócić dumie.

LAOKOON

Cokolwiek byś uczynił, ten Bóg cię ukarze.

PRIAM

Zanim cios mnie dosięże, winę z siebie zmażę.

LAOKOON

Przestrzegać cię nie będę. Zbędę cię milczeniem.
A to pragnę, byś zgiął się pod losu brzemieniem.

PRIAM

Boga wyzwę do czynu i spełnię ofiarę.

LAOKOON

Na dniu tym samym Bóg spełni swą karę.

PRIAM

Niech dom mój runie, jeźli Bóg go sądzi.
Lecz człowiek rządzę ja, — nie Bóg tu rządzi.

LAOKOON

Jeźli chcesz Boga przeżyć, — każ spalić świątynię!
Wtedy Bóg ci przebaczy, — żeś marnym był w czynie.
Lecz skoro chcesz ofiarą pojednać się z niebem,
powleczesz się żebraku za synów pogrzebem.

PRIAM

Com zamyślił, dopełnię. Za nic mi przestroga.
Bóg mnie wyzwał, — a teraz ja wyzywam Boga.

LAOKOON

Bóg cię oślepił w sądzie i rozumie.
Poznaję boskie dary.
Ja już mym wzrokiem rozeznać nie umię
wiary od niewiary.
Już wszystko we mnie żyjące umarło
w on dzień bezczelnej kary,
gdy w dzień świątalny dzieci moje giną,
święconych wężów zmiażdżone uściskiem. —
Dziś dawne modły powtarzam, — niech płyną,
jako te kamienie do lądu,
rzucone wodą — —
i wiem, że nikt ich nie słucha;
i padają, jak padają kamienie
o skałę, gdzie przystań głucha.
A jeźli modlitwę mówię
i w dźwięk ją składam proszalny, —
to, że się modlę ku sobie,
sam głuchy, jak cios ten skalny,
jak sam Bóg.

(szepce)

Pozejdon to jestem ja, — jestem wieczny. —

A tam w tym kamiennym obrębie
moi żyją synowie, — te węże
i przyjdą po mnie, — gdy otworzę, —
(wskazuje wieko studni)
bo mnie, jak ich, — wydało morze!
Więc gdy na srebrnej trąbie
kto zadmie, róg Pozejdona!
i gdy zaszczękną oręże
u tych wrot, —
(pokazuje na siebie)
nędzarz skona.
Wtedy trwogę człowieczą zwyciężę
i ujrzycie mnie Laokoona
w oplotach wężów, mych dzieci, —
w on czas gwieździca przyleci
w żywego człowieka zmieniona
i wszystko spadnie w popioły...
A ja i syny anioły
wpełzniem na gruz, na leżące przyczoły
twego domostwa mocarzu
i obaczym, jako ty legniesz przy ołtarzu
usieczon
i obaczym, jako ród twój powleczon
na powrozach, rzezane sługi
i będziem pić te strugi
krwi ciekące
(śmieje się)
my gady...

TROILUS
(wchodzi)
(w otoczeniu jego wielu chłopców, równych mu wiekiem)

LAOKOON

...A twój Bóg nam pozazdrości biesiady,
twój Bóg słoneczny. — —
Pozejdon jestem ja, — jestem wieczny.

TROILUS

(i jego orszak na znak Priama zatrzymuje się w głębi u wrót)

LAOKOON

(niespokojny)
(wciąż na miejscu swem siedzi)
(mówi, jakby sam ze sobą)

Nie powinni się trwożyć zginąć,
jako ja się śmierci nie trwożę
i wiem, że wiecznie będę słynąć
i żyć, — — — jak wiekopłynne morze. —
Przez zieleń fal, na modrej wód ścieli
Pan — — — pan —
ku temu mnie przekształcił ból,
gdym patrzył na dzieci chłopięta,
jak w splotach, wężym uścisku
giną na cmentarzysku.
O Boże! Świątynio! —
Gdybym jednem słowem
miał wstrzymać grom, co cię spali, —
gdybym miał pewność tę,
że jeden ręki mej ruch
wstrzyma ten rum, co cię powali, —
to stałbym niewzruszony duch.
Klnę, klnę, klnę,
wy ludzie — — mali.

(nadsłuchuje)
Słyszysz szept tych ścian
słyszysz szept i jęk tych ziem?
Słyszysz, — uprząż konika
potrząsa dzwonkiem korali?
A tam — patrz — skrzydło orlika
się chwieje. — — A! Księżyc świeci —
Ból — pierś starą pali:
Moje dzieci, — moje dzieci!
Ten dzień, gdyście wy ofiarowali
w tańcach, śpiewie i śmiechu,
na ołtarzu woniące śmieci
rzucając Bogu, — wy bez grzechu.
Gdzieżem ja oczy miał, że w to wierzyłem!?
O marność, ojcze-człowieku!
W zaraniu dni was straciłem
w różach i kwiatach i śpiewie.
Świątynio! Spal cię zarzewie!
(zatacza się)
Świątynio! Spal cię piorunie!

ORSZAK TROILUSA
(zdejmuje bogaty strój z konia świętego)
(Kapy i strój Pozejdona zwijają)
(Każdy chłopak dzierży inną część ubioru)

LAOKOON
Bierzcie wszystko, — a ja tu ostanę w trunie
z synami memi, wężami.
(śmieje się)
A ty wierzył-mi w to, że ja zapłaczę łzami.
Na mnie tu patrzy wieków sto, lat tysiąc

i myślą, piersią mą, miłością mam im przysiądz
wierność na prochy.
Ja słyszę szum i szept tych drzew
co kiedyś nad te lochy
wzrosną gajem, —
jak słyszę szum tych mórz,
co skamandrowym ruczajem
podpełzły pod to cebrzysko.
Widzicie roje bóstw! — O, roje zmarłych dusz! —

(pokazuje dookoła siebie)

Otwarcie patrzę w śmierć, tam gwiazda wasza świeci.
O Śmierci! wszakże ty wrócisz mi moje dzieci.
O synku mój płowowłosy,
prawie twoje widzę oczęta
błękitne, jako niebiosy.
O synku mój rumiany,
prawie twoje widzę usta rozchylone.
Ołtarza się chwytasz kolany,
wyginasz rozpacznie rączęta...
A! węże! — węże wplecione
w twoje ciało... Cha, cha, — — a wiesz ty, co zostało?

(pokazuje na studnię)
(pochyla się ku studni)
(kładzie się na ziemi)
(nasłuchuje)

Tam grają, — — — na dnie topieli
na dnie tej studni głębokiej
i wołają, nawołują ku mnie:
»Ojcze, — ojcze — my w trumnie —
chcesz nas obaczyć żywemi — — ?«.

PRIAM

Żyjesz z niemi.

ORSZAK TROILUSA

(zabrawszy konika i przybory stroju i łuk i kołczan Pozejdona).

(oddalił się poza wrota)

(i słychać jak idą przy fletach)

LAOKOON

(nasłuchuje)

Wyrzekłeś, — — — żyję z niemi. . .

PRIAM

(odchodzi)

CHÓR CHŁOPCÓW

(*słychać z za wrót*)

Zielony wał, zielonych wód!
Przejdziem go w bród,
hej morze, falo, hej morze!
Pozejdon Bóg
potrząsa róg,
piorunem rwie przestworze.
Rumaku hej, koniku hej,
wstań z wód, wstań z wód, wstań z wód.
Zielony wał, pieniącycb fal,
hej morze!
Przejdziesz go w bród,
koniku hej,
wędzidło ci założę!

(głosy giną w oddali)

LAOKOON

(podnosi się z ziemi)

(zamyka wrota)
(stoi chwilę u wrót, jakby w zapomnieniu)
(postępuje ku studni)
(zrzuca z pokrywy drewnianej głaz ciężki)
(pokrywa studni na sznurach dźwiga się sama ku górze)

LAOKOON

(klęka)
(twarz jego mieni się trwogą)
(oblicze kryje do ziemi)
(leży stężały z trwogi.)
(Po długiej chwili)
(nad ocembrowaniem kamiennem studni kołyszą się w ciemności dwa wielkie połyskujące łby:)

WĘŻE.

NA POKŁADZIE OKRĘTU ODYSA.

ODYS

(wszedł na pomost okrętu)

TOWARZYSZE

(idą za nim)

ODYS

(usiada)

Przedewszystkiem podajcie mi wór z winem; ci bowiem, którzy ugościli mnie, sobą byli zajęci i o skrzepieniu sił moich nie pomyśleli.

(pije wino)

Byli może wiedzeni przeczuciem, że sił moich wszystkich użyję na ich szyderstwo i umniejszenie ich potęgi, która wiele zmalała w mych oczach, którym niejedno zobaczył z bliska.

(pije wino)

Wracam z Troi.

TOWARZYSZE

(posiadali na deskach i poręczach)

ODYS

Przedewszystkiem podajcie mi suchary z moich skrzyń, o których wiem pewno, że nie są zaprawne jadem żadnej trucizny i które jedząc, przypomnę sobie domostwo moje i przeszłoroczne zbiory zbóż i żonę moją. Wracam z Troi.

(je suchar)

Gdy wam opowiem wszystko, co zaszło dotąd a po-

częło się z wieczora dnia dzisiejszego, zasnę a wy zbudzicie mnie dopiero wówczas, gdy wykonacie wszystko to, co wam przeznaczyłem do działania:
I opowiadanie moje zacznę od tego, co uczynić wypada wam, abyście nie sądzili, że tylko umyśliłem chwalić się przed wami i że to, co wy macie zdziałać już nigdy was nie uczyni mnie równymi.

(pije wino)

Weźmiecie powrozy grube i przygotujecie je tak, aby, zarzucone na szyję i ściągnięte, śmierć łatwą dały tym, których z miasta wywiodłem a którzy nad brzegiem morza odprawują obrzęd uroczysty.
Jest ich prawie tylu, co was. Więc pójdziecie wszyscy. I powoli, po jednemu się zbliżając, jakobyście niejako muszli a krabiów szukali, pochyleni podejdziecie ku nim i zwabiać ich będziecie pojedynczo ku sobie.
Jeden zaś niech patrzy zdala i bieg cały zdarzenia obejmie bystrze — i świstawką da znak, kiedy macie zarzucić powrozy. Księżyc ten będzie świecił jeszcze równie jasno, jak tej świeci chwili, — a cichość i milczenie zależy jedynie od waszego rozsądku.
Wtedy zabierzecie wszystką porzuconą przez nich odzież i stroje i przybory i wrócicie do mnie i staniecie nademną śpiącym.

(pije wino)

Dobranoc.

(układa się do snu)
(zasypia)

W NAMIOCIE DIOMEDESA.

DIOMEDES
(siedzi skulony)

TERSYTES
(wchodzi niosąc toboły)

Cóż to? Czuwasz tej nocy?

DIOMEDES
(milczy)

TERSYTES

Krwi moja rodzona.
Jestem twój krewny, — w tem cześć moja cała.
Po za tem jestem niczem. — Ciebie to nie boli,
że ja w tłum szary wszedłem, że zginąłem w tłumie.
Myślisz, że jestem niczem i że nic nie umię?
Wielki człowieku, pozwól przespać się w namiocie
gdzie w kącie, —?

DIOMEDES
(milczy)

TERSYTES

Lub gdy nieśpisz, na twojem posłaniu —?
Spać muszę, bowiem mam się zbudzić na zaraniu.
(kładzie się)
Myśl, myśl, mój wielki bracie. Nie zdarza się codzień,
żebyś myślał. U ciebie myśl rzadki przychodzień.
Teraz czuję, gdy patrzę na twą dziwną postać,
żeś ty może mój krewny i możesz mi sprostać.
Gdyby nie to, żem śpiący, mógłbym długo prawić;
smutek twój bym rozprószył i zdołał zabawić.

ecz jestem wyczerpany z sił w służbie narodu.
›źli masz jaki udziec, daj, bo łaknę z głodu.
ozwól, sam sięgnę ręką. — Rozkoszuj się ciszą. —
/ każdym namiocie wiem, gdzie połcie wiszą.

(bierze połeć słoniny)

yśl, myśl. Myśl kształci ducha, rozwija, uzbraja.
yśl, jak wino, — opęta ducha i upaja.
asz tu wino?

DIOMEDES

(chrapie)

TERSYTES

(maca za winem)

Wór pusty. — Spił się niestatecznie.
iedyż ku temu wzrośnie duch, by żył społecznie.

(znajduje inny wór)

›st drugi wór. Wysączę i tem go przygnębię,
› w samolubstwie służył własnej gębie,
› mu przez myśl nie przejdą ci biedacy, ludzie,
› przy jego namiocie tu pracują w trudzie.
›zięki żeś mnie oświecił Zewsie dobrodzieju,
eś mi nie dał zapomnieć ktom jest.....

(pije)

ONEIROS

(unoszący się w powietrzu, potrąca go nogą)

Pij złodzieju!

TERSYTES

(upuszcza wór z winem)

(pogląda ku Diomedesowi)

DIOMEDES

(śpi)

TERSYTES

Przez sen gada.

ONEIROS

(unoszący się nad Diomedesem)

Morderco! Patrz, krwi rzeka płynie!

(przyrzuca Diomedesa płachtą)

TERSYTES

Wino go trochę mroczy. — Czuję się wzmocniony.

(przykrywa się z głową na posłaniu)

Zasnę z workiem, jak ojciec Zews obok Latony.
Kto wie, czy nie pochodzę od Zewsa? Być może.
Zews tak często do gustu zmieniał twórcze łoże.

(zasypia)

DIOMEDES

(szarpie się, spętany płachtą Oneirosa)

Trupie! Oderwać rąk....!! Masz! — Upadła!

ONEIROS

Podły.

Zepchnij ją na dno rzeki!

DIOMEDES

(budzi się)

(usiłuje się uwolnić od Oneirosa)

(chce go zrzucić z siebie)

ONEIROS

(udaje jęki człowieka mordowanego)

DIOMEDES

(jakby kogoś ciskał w przepaść z wysoka)

ONEIROS
(ulatując w powietrzu)
(śmieje się)
Cha, cha!

DIOMEDES
(ockniony)
Noc się sili.
Już nie pamiętam nic. — Jutrzejsze rano:
dla mnie słoneczny dzień. — Trupy nie wstaną.
Moc się Boża przez moje objawiła czyny;
tyleż, co mojej, boskiej w nich jest winy.
Lećcie straszydła precz. — Minęła trwoga.
Niech mnie ogląda dzień rzezańcem Boga.

NAD SKAMANDREM.

ACHILLES
(siedzi na urwistym brzegu)
(skulony i zapatrzony i zasłuchany w wodę)

FALE
(przepływające:)

1. I dla kogoż ty będziesz siły twe marnował?
2. Bogini cię zrodziła a Bóg cię wychował.
3. Maszże być sługą cudzym, na czyjej niewoli?
4. Jesteś z tych, co jak lemiesz przejść mają po roli.
5. Za cóż tobie ci ludzie, jeźlić urągają — —?
6. Żeś synem Bożym jest, uznać cię mają.
7. Na tobie spełni się dola człowieka.
8. Czekaj, wytrwaj twą siłą, królestwo cię czeka.
9. Królestwo ponad wszystką ziem twego narodu.
10. U szczytów sławy polężesz za młodu.
11. Nie wrócisz do ojczyzny, iżeś śmiał odpłynąć.
12. Tutaj tobie znaczono zwyciężyć i zginąć.

(zastój)

FALE
(znów płyną:)

1. W sieć losów jesteś przez Bogów złowiony.
2. Strzeż się, bo przez najbliższych twych będziesz zdradzony.
3. Cokolwiek chciałbyś myśleć, ich wola wprzód bieży.
4. Czychają, jako sępi, na swoich szermierzy.
5. Przyznają tobie sławę, lecz za cenę zgonu.
6. Sławę z śmiertelnym ciosem Bóg ześle ci z tronu.

7, W tobie jest objawiona potęga człowieka.
8. Człowiek przed losem swoim daremno ucieka.
9. Możesz czas twój ostatni na twą zemstę użyć.
10. Nikt nie ma mocy życia przykrócić lub zdłużyć.
11. Możesz przed zgonem w pożar zognić twego ducha.
12. Ciało pokrywa marna jest, skorupa krucha.

(zastój)

FALE

(znów płyną:)

1. Żywot twój nie na jednym zakończy się bycie.
2. Będziesz się błąkał duchem we gwiazd zawierusze.
3. Aż trud podejmiesz nowy, nowe zaczniesz życie.
4. W odległe wbiegniesz puszcze, nad jeziorne głusze.
5. Jako orzeł polecisz na skrzydłach niesiony.
6. W górnym locie zapomnisz gdzie rodzinne strony.
7. Wyzwolon będziesz duchem z ciała i pamięci.
8. Zginą wszyscy co z tobą dziś walczą przeklęci.
9. Wzbudzisz nowe narody do siły i czynu.
10. I zginiesz jako teraz, gdy sięgniesz wawrzynu.
11. Skrzydła orle na kasku twoim się rozszerzą.
12. Przemóż Śmierć! — Ducha twego siłą zgonu mierzą!

CENTAUR

(nadbiegł i przystanął nad urwiskiem)

Eheu, Eheu Pelido!
Jak wartko dnie twe płyną,
jak w przepaść noce idą.
Jak młodość, hej, ulata
na krańce kędyś świata.
Jak twoje myśli lecą
po wodzie, po tej fali;

ani ku tobie wrócą
z tej morskiej wielkiej dali.
Ino je porwie morze
na wały, hej, na wody, —
Pelido, hej, Pelido,
chowańcu ty mój młody!
Pomnisz jakoś z Centaurem
wybiegał w las na harce;
jako się drzewa-starce
patrzyły na twe obroty — ?
A tyś się łukiem zmierzył
i wycisnął grotem i uderzył — ?
Nie chybią twoje groty!
Pomnisz, jakoś spoczął pod laurem — ?
Pod laurem spocząłeś w cieniu
i słuchałeś, jako Centaur dzwoni
na złotostrunej lirze:
o Sławie, o bohatyrze,
o walce, mnogiej zdobyczy, —
a twarz się twoja płoni
i twe siły rozważasz w sumieniu.

(przebiega górą urwiskiem i przepada)

FALE

(niosą ciało Pentezilei)

FALA

Kochankę twoją niosę,
patrz, dziewczę jasnowłose,
patrz, oczy ma otwarte,
patrz, usta ma w uśmiechu.
Jakiż okrutnik zabił tę urodę?
Patrz, szyja ściśnięta pętlicą,

patrz jej w lico,
czyli nie cudne?
czyli nie milsza niż Bryzejka,
która twoją była kochanicą —?

ACHILLES

(przyjmuje z rąk Fal ciało Pentezilei)

(dzierży ją w objęciach martwą)

Fala drwi ze mnie. Noc śle na mnie trwogi.
Któż jesteś dziewczę niesione przez falę?
Śmierć cię spokojna ujęła.
Dziewczyno! Rzeko płyń, skończone żale.....
Umarła, abo li zasnęła —?
Czyli cię miłość okrutna uśpiła?
Omdlałe gnie się twoje ciało;
o luba, dałbym życie moje,
gdyby to życie tobie dało.
W dziwnem zdarzeniu, z Bogów woli
ku mnie spłynęło twoje ciało.
Przyszłaś u kresu mojej doli,
gdy serce kochać już przestało.
Wszystko, com kochał i polubił,
złość ludzka, zawiść mi wydziera.
Spłynęłaś, abym cię poślubił,
gdy cię spokojna śmierć ujęła.
O luba, dałbym moje życie,
gdyby to życie dało tobie.
Przyjm pocałunek boskie dziecie.
Miłość zakwita na grobie.

(całuje ją umarłą)

(całuje i pieści trupa)

PENTEZILEA

Gdzieżem jest? — Patrzę. — Duch się mój obudził.
Tyżeś jest przy mnie kochanku,
tyś całowaniem mię poślubił,
do miasta pójdziem o poranku,
gdy słońce błyśnie, o świcie, —
Ktoś jest, coś mi powrócił życie —?
Ktoś jest, co pieścisz mnie tak czule
ty, co całujesz mnie umarłą —?
O patrz, te rany, patrz me bóle, —
ran moich tyle się otwarło.
O lepsza śmierć i zapomnienie.
Sen wieczny, — moc mię twoja budzi. —
Pocałuj, — — nie chcę żyć śród ludzi.
Daleko jeszcze te promienie
Słońca? — Noc jeszcze głucha. — —
Jutrzejszy dzień do wyzwolenie
nocy twojego ducha.
Dobranoc.....

ACHILLES

Czyjeż słowa słyszę —?
Mowa to duszy, moc upiorna.
Dobranoc, niech cię niosą fale.
To ja sam za nią mówię,
a fala szemrze przekorna:
dobranoc. — Już cię woda niesie.
Dobranoc, — miłość moja płynie.
(oddaje Falom ciało Pentezilei)

FALE

(płyną unosząc umarłą)

ACHILLES

(usiadł był tuż u skraju fal, zapatrzony i zasłuchany w wodę)

O matko moja, rodzicielko,
Sławę roiłaś dla mnie wielką,
Sławę młodemu wiekopomną.
Czyliś już wróżby twej niepomną,
czy przepomniałaś o twym synie?

FALE

(przepływające:)

1. I dla kogóż ty będziesz siły twe marnował?
2. Bogini cię zrodziła a Bóg cię wychował.
3. Masz-że być sługą cudzym na czyjej niewoli?
4. Jesteś z tych, co jak lemiesz przejść mają po roli.
5. Za cóż tobie ci ludzie, jeźlić urągają?
6. Żeś synem Bożym jest uznać cię mają.
7. Na tobie spełni się dola człowieka.
8. Czekaj, wytrwaj twą siłą, królestwo cię czeka.
9. Królestwo ponad wszystką ziem twego narodu.
10. U szczytów sławy polężesz za młodu.
11. Niewrócisz do ojczyzny, iżeś śmiał odpłynąć.
12. Tutaj tobie znaczono zwyciężyć i zginąć.

(zastój)

FALE

(znów płyną)

(i znów coś szemrzą, szepcą, gwarzą,
raz go pociechy słowem darzą;
to mącą słowem światło ducha.
On zadumany fal tych słucha,
jak szemrzą, szepcą, gwarzą, płyną
igrają, w oczach wstają, giną.)

NAD MORZEM.

(Na ławicy piasku, śród łodzi i okrętów, rojowisko rzemieślników, zajętych pracą.)

TERSYTES

(wchodzi)

(przystaje)

(kijem kreśli znaki po piasku)

(przystają i gromadzą się koło niego)

(gdy się zbierze spora liczba gapiów)

TERSYTES

(porzuca kijek)

(wskakuje na beczkę i poczyna:)

Oto jako zawsze z maluczkich powstaje ogrom.
Z rzeczy napozór niepozornej rzecz, która wszelkim pozorom sprosta i przerośnie te nawet szczyty, ku którym myśl wasza nie sięgła.
O myśl waszą tu idzie.
Idzie o nią mianowicie, aby szła, a nie stała w miejscu, jak oto w miejscu stoją wasze okręty.
Waszych rąk dzieła, mianowicie te okręty stoją w miejscu.
A oto za ruchem waszych okrętów i żagli pójdzie myśl wasza.
Krótko: Po co wy tu siedzicie?
Wielkości rzuciliście już ten ochłap i pokłonili się, jakby tego wymagała wasza pycha i zarozumiałość.
Aleć nie dla samej pychy i zarozumiałości żyjecie?
Może wam być indziej i lepiej, aleć to jest nieznane

i niech wprzódy takie orzechy rozgryzają same Bogi. Krótko: chodźcie do domu.

Rzućcie jedno piękno dla piękna krztałtu drugiego. Zarzućcie wystawanie po cudzych brzegach, może nawet w skutku wzniosłe zdobycznością, ale zbyt dybiące trudami na waszą krew i żywot wasz niedoceniony. Zarzućcie dla piękna powrotu, zieleni morskich wałów, dla myśli powitalnej rodzimych strzech i tego dymu wonią̨cego z kominów rodzimych waszych chat.

Dla chat waszych, kominów i dymu!

Krótko: to samo mówi Achilles, tylko Achilles nie umie mówić waszym językiem.

Wielbię wielkość i lubię słuchać opowiadań o rzeczach wielkich, ale aliści wielkość jest różna. I często nie wymiar jest tym czynnikiem ostatecznym.

Oto: współczucie oceniać ma miarę wielkości.

Rozumiecie mnie teraz, gdy w osierdziu waszem to samo rodzi się uczucie, które mnie w słowach ku wam skłania.

Idźcie za czuciem waszem, za osierdzia waszego pożądaniem a stworzycie wielkość dla was, podług waszej miary.

Tę wielkość własną.

Nowy stworzycie niejako krztałt i rozmiar.

Krótko: ładujcie okręty i w drogę.

Wylądujemy w Tenedos i tam zjemy obiad, nie zapominając o Zewsie, Apollinie, półboskich Atrydach, Achillesie i tym podobnych.

Niech żyje pamięć o Achillesie; bo choć Achilles pa-

mięć ma krótką, ale pamięć jego myśli należy do nas, do narodu.

Niewiadomo jeszcze we wszech rzeczy mierze, kto ze swą miarą i wiarą ostanie — ?

Nie trzeba i źle jest po najwyższe w pysze sięgać, gdy najwyższe znać można ze słuchu. Owszem niech się rozwija, ale nie kosztem waszego zdrowia ani, kosztem całości skóry waszej.

Jeśli co kto może, — może powtarzam, — niech może sam.

Ku czemuż my potrzebni? — My mówię, — to jest wy. Ku czemuż wy?

Patrzcie na wały tej wody. — — Na srebrem pieniące się wały morza, na te bałwany wiekuistego żywiołu. Oto uderzają i wracają. Skarby swej toni i łona swego skorpiony porzucając na wybrzeżu. — Skorpiony, porzucone w suszy zaginą a narodu fala w głębinie swej wiecznie odżyje.

Atrydzi, — to skorpiony! A bałwany te słone, żywioł ten odżywczy, to naród, to wy! To my!! Czyli jedno jesteście z tym piaskiem, przez który rzeka abo potok płynie?

Rzeko, mówię, rzeko! Potoku, mówię, i żywy strumieniu narodu!

Wracaj, gdzie ci dobrze.

Albowiem chciano cię tu wywieść celem przesiedlenia i łupieztwa; by inni część twoją ojczystą wzięli i zagrabili.

Bednarze jesteście i cieśle! Tkacze, koszykarze i garncarze! Kucharze i siodlarze!

W waszem ręku żołądek narodu i jego skrzynie i ubiory.

Mosiądz jego i złoto jego gnie się w waszem ręku.

Praca rąk waszych jest nieustająca i pilna i ona jest Podstawą kaprysów tych, którzy wami rządzą.

W waszem więc ręku są kaprysy tych, którzy nad wami kapryszą.

Zakres wasz jest mały, ale doniosły.

Waszego potrzebujecie człowieka, któryby waszym był rzecznikiem.

Ja, że śród was wyrosłem ponad was, ja że handluję rozmaitościami, duszę waszą złożoną objąć, pojąć, ukochać i do łona przycisnąć mogę.

Niejako jakby mogę.

Wracajcie ze mną. A utworzymy Pospolitą-Rzecz z waszych siodeł i skrzynek, z potrawu i jadła, z garnków i koszyków, z rozmaitości i drobnostek, z pracy rąk waszych. Przez was, dla was, — obywatele przyszłości!

Męże do czynu!

W Tenedos spożyjemy pierwszy posiłek.

A od Tenedos Bóg się już dziełu naszemu sprzeciwiał nie będzie.

Bóg i naród.

Naród i Bóg! Wielkość w ogromie spotęgowanej woli maluczkich.

Mała wielkość! Swoja!!

(*zachwycony sobą*)

Pogoda jest i wiatr mię z tyłu podwiewa pomyślny,

Wiatr ku ojczyźnie, — że i pracy wiele żeglarzom ni—
przyda.

(wskazuje obnażone wichrem łydki)

Boży to znak.
Znak! Bóg! Wielkość! Pogoda!
Obiad w Tenedos!!

WSZYSCY

(krzyczą)

(oklaskują Tersytesa)

TERSYTES

(wzruszony)

(posela od ust całusy)

W NAMIOCIE ACHILLESĄ.

DZIEWCZYNA

Już dzień. — Więc to mi przyrzekasz,
że nie weźmiesz dziś na się zbroi?

PATROKLOS

To ci pewno przyrzeknę dziewczyno,
że jak wrócisz do mnie jeszcze kiedy,
to cię przyjmę na moje posłanie.

DZIEWCZYNA

Czy jesteście Achilles, wy panie?
Czy jesteście ten drugi młodzieniec,
co z nim śpi — ?

PATROKLOS

Któregobyś wolała?

DZIEWCZYNA

Ciebie, ale żebyś ty był ten, co go płacze Brizejka.

PATROKLOS

A więc płacze Brizeis w niewoli?

DZIEWCZYNA

Płacze, póki się nie zaśmieje,
jak się śmieje, to zaś nie płacze.
A to ci tak wytłumaczę,
że się wezwyczai powoli.

(wstaje z posłania)

Już dzień. —

(nadziewa chustę)

Jużem uciekła.

(ucieka)

PATROKLOS

(wołając za nią z posłania)

Hej, zostań lepiej, bo tam weźmiesz chłostę,
jeźli cię złapią. — — Hej!

ACHILLES

(wbiega)

Wołasz na kogo?

PATROKLOS

Całyś w ogniu, krew bije ci na twarz płomieniem.

ACHILLES

A ty czem zrumieniony — ?

PATROKLOS

Miałem tu dziewczynę.

ACHILLES

Nie dziewczyna mi w myśli. — A! ten błazen z piekła
w szyderstwo głupstwa zawlókł myśli moje,
że zrumieniony gniewem wstydnym stoję.
Gawiedź, co głupią zebrał po obozie
i za pieniądze wyłudzone Troi
płynie przez morze, przez zielone fale,
głosząc, że woli dym z rodzimej strzechy,
niźli zdobyte zbrodnią wielkie czyny.
I że płynie ku wyspom, kędy ja Pelida
niebawem za nim pójdę — ?

PATROKLOS

To pewno Atryda
podmówił go, — by udał i ciebie ośmieszył.

ACHILLES

I przed kim — ? Li przedemną chyba tylko samym?
Za cóż ja mam ich myśli, wagę i uznanie?
Wstyd mnie pali, że błazen taki mnie jest w stanie
z imieniem swojem złączyć i głośno powiadać,
że przychodził tu do mnie myśl moją wybadać
i że to wszystko wysnuł z mojego milczenia.
Że jestem jemu równy na wagę myślenia.

PATROKLOS

Gdzieżeś bywał tej nocy?

ACHILLES

Przesiedziałem całą
żaląc się morskim wałom, a morze słuchało.

PATROKLOS

I czego-żeś się żalił?

ACHILLES

A czy ja wiem czego — ?
Że chytrzy okradają zawsze szlachetnego.
Że, kto szlachetny, może poskarżyć się niebu;
że go głupiec wychwalać będzie w dzień pogrzebu. —
Myśli moje! — Hej w pościg za wami chyżemi?
(wyrzuca bełt z cięciwy)
Patrz, jak strzała obiegła. Wbiła się do ziemi.
(próbuje ostrzów)

PATROKLOS

Cóż to, próbujesz grotów — ?

ACHILLES

Próbuję czy ostre.

PATROKLOS

Ostrzyłem.

ACHILLES

— — Widziałeś ty Hektora siostrę?

PATROKLOS

Nie widziałem, lecz wtedy będę ją oglądać,
gdy, jako branki, łupem mogę jej zażądać.

ACHILLES

Tak — — tyś odemnie młodszy i chciałbyś się wsławić.

PATROKLOS

Maszli-ty sławy dosyć?

ACHILLES

Ludźmi chcę się bawić.
Łotrów karać, szlachetnym dłoń podawać śmiele,
choćby to mieli moi być nieprzyjaciele.

PATROKLOS

Co ty mówisz?

ACHILLES

To mówię ku czemu myśl wzrosła.

PATROKLOS

Bo, mój bracie, powtarzasz zdanie tego osła.

ACHILLES

Tersytesa! — On jak pies u nóg moich leżał
i bawił mnie szczekaniem.

PATROKLOS

Głosi, żeś się zwierzał.

ACHILLES

Ja się temu durniowi zwierzałem? I z czego?
Ten robak śmiał powiedzieć, żem dzielił myśl jego.

Że, co się w mojej piersi obudziło duszą,
jest tem samem, co podłe policzki wykrztuszą.
Gniew mnie próżny porywa. Na kogóż się złoszczę?
Pies, co się czołgał tu za moją nogą
a dzisiaj jest ostoją tym, których ja chłoszczę
czynem, że mnie naprzeciw wszyscy nic nie mogą!
Obić jego powrósłem, rzemieniem, czy płazem — ?
Śmieć niegodzien, bym moim jego tknął żelazem.
Niegodzien, bym ja karcił go. — Śmieją się ze mnie!
Bo wszystko, com powiedział tam, rzekłem daremnie.
Bo jeźli takie błazny mnie dziś posłuch dają,
czem są ognie co w piersi Achilla powstają — ?
Bo jeźli takie płazy, robactwo i brudy
garną się k'mojej myśli, — skalane me trudy.
Gdy Achilles w swej dumie żagle w lot rozwinął,
wśród oklasków narodu Tersytes odpłynął!

(płacze)

PATROKLOS

Płaczesz...?

ACHILLES

Bo teraz widzę, żem jeno do miecza.
Żem wtedy jeno panem, gdy miecz w rękę chwycę;
że gdy mówię, — me słowa obrócą na nice,
że słowa są ciężarem. — Wezmę młot i zwalę,
wpadnę w ich rojowisko i myśl mą ocalę!!

(zrywa się)

(biegnie)

PATROKLOS

Co chcesz czynić?!

ACHILLES

Rzecz wielką. Na wszystko się ważę.
W sojuszu będę żył z tym, co mnie godny.
Jestem równie, jak Hektor, na podłą krew głodny.
Pozostanę, — lecz łotrów pokryją cmentarze.

PATROKLOS

Na Zewsa, co chcesz czynić!?

ACHILLES

Przez Zewsa się stanie.
Tej chwili Hektorowi poślę tarcz, wyzwanie.
I przed Hektorem duszę mą odsłonię całą.
Niech się dzieje, co dawno trza żeby się stało.
I niech jeno szlachetni władają nad światem,
powiem że przyjacielem chcę mu być i bratem!

PATROKLOS

(się chwieje)

(klęka)

ACHILLES

Dziecko moje najmilsze, co tobie?

PATROKLOS

Nic bracie.
Lecz myślę, że jednego mnie tutaj kochacie,
że jednego mnie jeno lubicie. — Gdy wola,
pozwólcie, bym Achilla tarcz, ja wiódł do pola.
Bym ja wezwał Hektora.

ACHILLES

Przysięgasz?

PATROKLOS

Twej sławie

ACHILLES

dz, że śmierć czeka tego, kto przysięgę łamie.

PATROKLOS

;ę, że jeden za cię ja godnie się sprawię.

ACHILLES

'sięgnę sojusz ludom, co dotąd walczyły.
ıańbę złu szlachetne dziś połączę siły.
zdawna Poliksenę dają mi tam w Troi.
h poznają, kim jestem dziś, wrogowie moi!
ksenę dla ciebie przeznaczam mój synu.
ciebie jestem gotów wyrzec sie wawrzynu:
niertelnej mej sławy w zabójstwie Hektora.
z dziecko dla ciebie jest działania pora.
m na to, bym tępił zło i siłę podłą.
co inne, to jeno, płynąć mnie tu wiodło.
, gdy widzę, jak podłość mnie oplotła sidłem;
zas, bym ja oszustwa cudze skrywał skrzydłem.
sz się, mój ty najmilszy, duszy mojej gończe,
mą tarcz, — niech ja wojnę narodów zakończę?

PATROKLOS

(podszedł ku wejściu)
(daje komuś znaki)
(znika na chwilę)
(i tejże chwili wraca)

ACHILLES

ty wierzysz, mój chłopcze, ażeby Bryzejka
kochała Atrydę, jak mnie — ?

PATROKLOS

Bracie, nie wiem.

ACHILLES

Czy ty wierzysz, by ona z tem samem zarzewiem
w oczach patrzyła k'niemu, co patrzyła ku mnie?

PATROKLOS

I po cóż myśleć o niej.

ACHILLES

Westchnąłeś.

PATROKLOS

Rozumnie
byłoby milczeć.

ACHILLES

Szydzisz.

PATROKLOS

Żal mi może.
Lecz jeszcze nie wiem czego, czyli jej, czy ciebie?
Czyli tego, co było, gdy była tu z nami?
Czyli tego, że padnie razem z Atrydami,
jako słuszny łup śmierci, który wszystkich sięże
skoro się zaczniesz mścić.

(nadziewa na się pancerz Achillesa)

ACHILLES

Zostaw oręże.

PATROKLOS

Co się gniewasz? — Tę twoją polubiłem zbroję
i szczęk ten lubię dźwięczny twojego pancerza.

ACHILLES

Przestań, — już mi mówiłeś, — o ciebie się boję.
Nie bierz-że mojej zbroi.

PATROKLOS

Nie chcesz bym rycerza
udał, gdy na się wezmę twój strój. Czyś zazdrośny?

ACHILLES

Nie. Jedno wiem, że Hektor łuk dalekonośny
dzierży, jako nikt inny i oszczęp potężny.
I gdybyś ty na chwilę mą zbroją orężny
wybiegł, — toby na ciebie przypadli czeredą,
zanim byś jeszcze sprawił to poselstwo moje.

PATROKLOS

Jedno błagam, Pelido, — daj mi dziś twą zbroję.
Postraszę ich Pelidą.

ACHILLES

(który posłyszał turkot przed namiotem)

A wóz komu wiedą?

PATROKLOS

Jechać chcę wzdłuż Skamandru. Opodal nad rzeką
zjadę ku źródłom; konie napoję i wrócę.
Będą myśleć, że jedzie Pelida. Zasmucę
wszystkich, gdy ujrzą, żem wozem zawrócił.

ACHILLES

Wracaj. Tu ciebie czekam. Nie skręcaj daleko.
Wracaj.

PATROKLOS

Czy bardzo o mnie byś się smucił?

ACHILLES

Pleciesz, dziecko, — pozwalam, — nadto-żeś mi miły.

PATROKLOS

(w pełnej zbroi)

A ty zawsze myślałeś, że nie mam dość siły,
by te płaty udźwignąć...

ACHILLES

A stroją cię pięknie.

PATROKLOS

Zda mi się, żem Achilles, jak zbroja ta dźwięknie.

(wybiega)

POD MURAMI.

(Przeciw siebie stoją na wozach:)
HEKTOR
(w pełnej zbroi)
PATROKLOS
(w pełnej zbroi)
(w prawej dłoni ma wzniesioną gałązkę zieloną)

HEKTOR

Przynosisz pokój. — Gardzę twoim mirem!

PATROKLOS

Nie! W twarz tę gałąź chciałem rzucić tobie.

HEKTOR

Wiesz-li kto jestem?

PATROKLOS

Wiem, idziesz z Iljonu,
Nadziałeś zbroję, gotuj się do boju.

HEKTOR

Twoi w obozie głoszą dzień pokoju.

PATROKLOS

Czyli uznajesz mir ten z Atrydami?

HEKTOR

Kimkolwiek jesteś, przybyłeś z łotrami.
Z tych idziesz grona, których nienawidzę.

PATROKLOS

Wiedz: jak ty równie, nienawiść mam dla nich,
Ale są moi i mścić chcę się za nich.

W NAMIOCIE AGAMEMNONA.

ODYS

(wchodzi)

Wracam, — — lecz jeszcze nie skończone dzieło,
dzieło zniszczenia.

(kładzie palec na ustach)

Cyt. — Mówię za wiele.
Trzeba, by żadne serce nie pojęło
tego, co moja pomyślała głowa.
Spełniłem w noc to dzieło, dziś reszta się stanie.
Ujrzysz mnie jeszcze w niejednej przemianie.
Przyjm wszystko, jako rzecz znaną.
Niechaj ofiara krwi będzie gotowa.
Spieszno mi odejść. — Ty uświęcisz zgodę,
zgodę rzekomą.

AGAMEMNON

Kłamać?

ODYS

(wskazując na niego)

Tak w tej mierze.
Mnie teraz kłamiesz; — — że potrafisz, wierzę.

(odchodzi)

AGAMEMNON

(uderza w tarcz)

ZBROJNI

(wchodzą)

AGAMEMNON

(wyprowadza Rezosa)

REZOS

(wchodzi)

AGAMEMNON

(do Rezosa)

Otoś jest wolny. — — Oto twoje szaty.
Straż moja schwytała złoczyńce.
Pospieszysz w miasto dziś wieścią bogaty.
Witać cię będą, jako dobroczyńcę.
Wieczysty sojusz zawieram z Iljonem
i żem śmiał z Bogiem mórz walczyć żelazem,
boć Iljon święte miasto Pozejdona,
więc siedmiu zbrojnych sojusz święcę zgonem;
straszliwą śmiercią siedmiu zbrojnych skona.
Pozejdonową dziś kąpią kobyłę
w fal morskich słonej topieli.
Oto Pozejdon swą objawia siłę:
i ci, co z sobą na bój stanąć mieli,
krzywdy i straty głoszą za niebyłe,
by w zapomnieniu mir wieczysty wzięli.
Ustrój się godnie. W niezadługim czasie
powiedziesz Boga Centaura do grodu.
Tam oczekuje was Święto narodu.

REZOS

(oddala się)

ZBROJNI

(niosą za nim jego ubiory)

DZIEWCZYNA

(wbiega)

AGAMEMNON

Skąd wracasz — ?

DOZORCA DZIEWCZĄT
(wbiegł za dziewczyną)

AGAMEMNON
(do dozorcy)
Za nią ty odpowiesz.

DOZORCA DZIEWCZĄT
Myślę, że była u kochanka.

AGAMEMNON
Utopić.

DZIEWCZYNA
Wracam od Pelidy.
Byłam go przestrzedz, — i zostałam.

AGAMEMNON
Kto cię posełał?

DZIEWCZYNA
Jego branka.

AGAMEMNON
Więc w zamian wzięłaś jej kochanka.

DZIEWCZYNA
Ogniami temi jeszcze pałam,
które mi dał w uścisku.

AGAMEMNON
I przed czem byłaś go przestrzegać?

DZIEWCZYNA
By się nie ważył dziś wybiegać
ni wozem, ani pieszo z bronią,
bo śmierć królować ma w igrzysku
i z tym orędziem sługi twoje

zez cały obóz gonią.
żem została, chłostaj biczem,
os tu winę moją zmniejszy, — —
'odszy od ciebie i ładniejszy.

HIPODAMIA

oodsłuchiwała, naraz staje we drzwiach namiotu)
nie on!

DZIEWCZYNA

Wszystko mi to jedno.
szcze ramiona jego czuję
łowa, co mi szeptał.

HIPODAMIA

yślisz, by Achill miłość moją
pierwszym dniu rozstania deptał?

DZIEWCZYNA

jednak cię trucizna truje
zdrości; — nie dbam o złość twoją.

AGAMEMNON

źli to Achill był ten miły
cię dziś gościł nocą
eźli twoich słów posłucha, —
wiodą cię doń sługowie.
co rozumu przewagą
rmo się siłą królowie:
ś ty zdeptała jego ducha
wabem twego ciała.

HIPODAMIA

źli to Achill był ten miły,
cię dziś pieścił nocą

i tulił do piersi nagą, —
to patrzeć ino, jak wybieży
we złotej swoich zbrój odzieży
i tegom ino chciała!

AGAMEMNON

Czego?

HIPODAMIA

By szedł przeciw twej woli.

AGAMEMNON

Zginie!

HIPODAMIA

A czyliż mu to zginąć pozwoli
tylu zbrojnych królów i mężów!?

AGAMEMNON

Zginie, — bo dziś żaden z pomocą
nie wybieży i nie sięgnie orężów.

HIPODAMIA

Niewolników to masz na smyczy?!

WRZASK

(*słychać*)

AGAMEMNON

Skąd ten wrzask?

DOZORCA DZIEWCZĄT

Gawiedź krzyczy.

AGAMEMNON

(wychodzi do wrót)

DOZORCA DZIEWCZĄT

(za nim)

HIPODAMIA

Byłaś u niego?

DZIEWCZYNA

Nie wiem u kogo.

HIPODAMIA

Czy zastałaś samego?

DZIEWCZYNA

Samego.

HIPODAMIA

Czy był smutny?

DZIEWCZYNA

Wielce zadumany.

HIPODAMIA

Czy me imię wymówił?

DZIEWCZYNA

Powtarzał.

Przez pierś gdy się obnażał,
wyryte miał w promieniach słońce.

AGAMEMNON

(wraca z pośpiechem)

TŁUM

(za nim się ciśnie)
(uchylono płócien namiotu)

WRZASK

Hektor walczy!!

AGAMEMNON

(do Hipodamii)

Patrz, tam śmiertelni gońce!
Hektor pędzi złotego rycerza!!

HIPODAMIA

(patrząc poza namiot)

W słońcu zbroje się świecą.

AGAMEMNON

Trupy z wozu się walą!

HIPODAMIA

Achilles!! Zbroja jego!

(biegnie)

AGAMEMNON

Gdzie lecisz?

HIPODAMIA

Tam! Do niego!

(wskazuje Agamemnona)

Radość z tych oczu bije.
Niedoczekanie, byś mnie miał kochanicą.

DZIEWKI

Konie jakieś pędzą rzucone.

HIPODAMIA

Ksantus! — Lecą w stronę namiotu!
Jak mnie wóz ten zabije
niech mnie z tym trupem spalą!!

(wybiega)

(ginie pod końmi przelatującego wozu)

W NAMIOCIE ACHILLESA.

ACHILLES
(zadumany)

TETYS
(wchodzi)
(otoczona chórem wodnic)

CHÓR

1. O nie płacz dziecię rycerzu.
   Cóż tobie jedna kochanka?
   Zdobędziesz inną żołnierzu,
   inna przytuli cię branka.
2. Najdzie cię inna kochanka,
   dobędziesz inną żołnierzu,
   inna przytuli cię branka, —
   o nie płacz dziecię rycerzu.

ACHILLES

O matko, idziesz strojna w wód dziwne obsłony.
O matko, jak okrutnie jestem poniżony.

TETYS

Zwiastuję̨ć synu tobie dnie twoje najbliższe.
Będziesz sławą wyniesion nad męże najwyższe.

ACHILLES

Słowom twoim wierzyłem zawdy, matko miła.

TETYS

W bolu twoim najwyższa dla cię syna siła.

ACHILLES

Nie uwodzisz mnię chyba zwodną obietnicą?

TETYS

O dziecię, daj mi dłonie twe i przytul lico
ku moim piersiom.

ACHILLES

(*tuli się do matki*)
Bogini srebrzysta...

TETYS

Synu Peleusa, sława twoja wiekuista.

ACHILLES

Więc przez miecz będę sławny?

TETYS

Nadejdzie godzina,
gdy miecz się stanie żagwią w ręku mego syna.

ACHILLES

Więc przez miecz będę sławny, gdy w gniewie
-zwycięże?

TETYS

Najpierwszy z mężów Trojej pod ciosem twym ç ż

ACHILLES

Ja mam zabić Hektora?! Nigdy!

TETYS

Przez cię zginie.
Ciebie jeno się lękać będzie w swoim czynie.

ACHILLES

Co mówisz? W jakim czynie Hektor mnie się strwoży?

TETYS

Gdy najmilszego z ludzi twych trupem położy.

ACHILLES

Kogo?

CHÓR WODNIC

Gdzie twój druh?
Czyli poszedł poić konie?
Czyli źrebce paść na błonie?
Czyli bawi się z dziewczyną?

ACHILLES

Czegóż się lękam?

TETYS

Przyjaźni dotrzymaj.

ACHILLES

(*opędza się wodnicom*)

Precz przeklęte widziadło! Zmora!

TETYS

Za miecz imaj!

ACHILLES

Zabrał mi moją zbroję i miecz! —

TETYS

Mścij się synu!!

ACHILLES

O matko, jakąż zemstą wołasz mnie do czynu?!

TETYS

(znika)

ACHILLES

Jako mgła się rozwiała. — Myśl to jeno moja.
Wybiegnę. Tam z daleka zalśni jego zbroja.

(tentent wozu)

(wybiega przed namiot)
Konie same wracają, — pobiegły do żłobu.
(słychać go jak krzyczy):
.......Któż się w bolu wije?
Padł, przybiegł z wieścią, — —

AUTOMEDON
(leży na ziemi u płócien namiotu)
Włady,.... Patroklos nie żyje.

ACHILLES
(dźwigając go)
Spadł? Konie go poniosły?

AUTOMEDON
Nie. — Zabit. — Powleczon.

ACHILLES
Kto go powlókł?

AUTOMEDON
Tam leży, we krwi w szczerem polu.
Pędziłem całą siłą, — bo Hektor mnie gonił,
Hektor, który go zabił.

ACHILLES
Do broni! do broni!!!
— Kto jest przy nim?

AUTOMEDON
Przy trupie nie było nikogo.
Nikt koło nas nie walczył, patrzono z oddali.
Nikt nie bieżał z pomocą.

ACHILLES
O nędzni i mali.
Myślano, że to jestem ja w tej mojej zbroi.

AUTOMEDON

Myśleli, że ty giniesz, przyjaciele twoi.

ACHILLES

Podli! — Coprędzej zawróć. — Pij tu z tego kruża.
Odzyskasz moc.
(nawołuje do innych po za namiot)
Przeprzążcie konie!
(patrzy otworem w namiocie)
Jakowyś mrok przesłania nadrzeczne wybrzeża.

AUTOMEDON

To Apollon, niechętny nam, Hektora strzeże
i okrywa go chmurą.

ACHILLES

Rozegnam te chmury.
Krwią Hektora opluję Ilijońskie mury,
(ubiera się w zwykłą zbroję niepozorną)
Trzymaj lejce. — Tarcz dajcie. Podajcie dziryty.
I lecieć za mną pędem, łup będzie obfity.
(burza)

ANTILOCHOS

(zdyszany wbiega)

ACHILLES

Czego chcesz?

ANTILOCHOS

Wieść przynoszę.

ACHILLES

Już wprzódy przed wami
nieszczęścia wieść czarnemi przybiegła skrzydłami.
Precz.

ANTILOCHOS

Ajas odbił ciało i przegnał zwycięzcę.

ACHILLES

Niech Ajas weźmie zbroję. — Leć z wieścią o klęsce!
Ja Hektora zabiję! — Ziem Trojej zaorzę!!
Zamorduję!!! Hektorze, Hektorze, Hektorze!!!

(wybiega)

(dosiada wozu, wóz rusza)

POD MURAMI. U ŹRÓDEŁ.

PALLAS

(uzbrojona, biegnąc)

Tam, tam, o widzisz go, biegnie w oddali!

ACHILLES

(sądzi, że ściga kogoś przed sobą)

(uzbrojony biegnąc, krzyczy:)

Zabiłeś przyjaciela, jedynego druha!!

(przebiega)

HEKTOR

(uzbrojony wbiega)

(przystaje)

Przystanę, — krew w gardło mi bucha.
Owóż źródło. — Garść chwycę, ha, jak ukrop pali.

(pije)

Odetchnąłem. — Gdzież tygrys? Muszę go doścignąć;
niech nie sądzi, żem stchórzył?

PALLAS

(przemyka się koło murów)

HEKTOR

(niepatrząc w tył, a pewny, że jest ktoś za nim)

Pomóż tarcz mą dźwignąć.
I powiedz tam wrotnemu, by wrota odemknął.

PALLAS

(zapada się)

HEKTOR

Przepadł? Wszak był ktoś tutaj? Czy Deifob? Czy widmo?
Czyli mój to cień własny po murze się przemknął?
Słońce pali.

(biegnie w stronę, gdzie pognał był Achilles)

Apollu zawlecz niebo mrokiem.
Czyim że to w śmierć jestem skazany wyrokiem?

(grom)

Znak mi dajesz. W tym znaku zwycięstwo się waży.—

(z trwogą ciszej)

Jeśliżem kiedy twoich zaniedbał ołtarzy
o Pallas,.......

ACHILLES

(wraca od strony, w którą pobiegł)

HEKTOR

Czekam na cię. Chcesz się mścić. Dostoję!

ACHILLES

Zabójco dzieci, zbrój się, grabarzu, zabiłeś!

HEKTOR

Odrzuć włócznię! Na noże walcz, dostoję pola!

ACHILLES

Strzeż się, gdy nieopatrznie włócznię wyrzuciłeś,
Walczę włócznią, bo zabić jeno moja wola!

(rzuca dziryt)

HEKTOR

(upadł na kolana, ugodzony w szyję)

ACHILLES

(patrzy)

HEKTOR

(*gnie się ku ziemi, drżący*)

ło me oddaj ojcu, dzieciom i mej żonie.

ACHILLES

przód ogniem cały Iljon zdobyty zapłonie!

(wyrywa dziryt z rany Hektora)

HEKTOR

(*omdlewa*)

NA MURACH ILIONU.

PRIAM
(biegnie z pośpiechem)

GROMADA STARCÓW
(otacza go, biegnąca za nim)
(wszyscy patrzą kędyś w dół, poza mury)

PRIAM
(sute ubranie starczej swojej głowy zrzuca; pozrywał loki i tyarę)

Synu! Synu! — Mój Synu! Już cię nie zobaczę!
Już cię żywym nie ujrzę!!.
(zatrzymuje się)

GROMADA NIEWIAST
(biegnie z pośpiechem)
(wszystkie patrzą kędyś w dół, poza mury)
(wskazują)

O tam, o tam! Już widzę! Wóz pędzi śród pyłu!

ANDROMAKA
(wpada, krzycząc)

Okrutniku! — O widzę!! Tam! Ach! Wlecze trupa!!!

GROMADA STARCÓW

Obłok kurzawy przesłania wóz, — konie.
(przebiegają pędem)

GROMADA NIEWIAST

Pędzą, tam, dalej! tam, — ku tamtej stronie!
(przebiegają pędem)

ANDROMAKA

(stoi chwilę, słucha)

(rozplątuje i rozrywa węzły bogatego ubioru głowy)

Słójcie!!-Ha! Wlecze trupa! Zabił! Okrutny! Straszliwy!

(stoi nieruchoma z rękoma wzniesionemi)

DZIECI

(wbiegają)

ANDROMAKA

Dzieci, nie patrzcie tam! — Droga krwią ojca....!!

DZIECI

(krzyczą, płaczą)

ANDROMAKA

Ojcze! Ach ojcze! — Zabójca, zabójca!!

GROMADA STARCÓW i NIEWIAST

(wracają pędem)

Biegą tutaj. Zawrócił. — Wpadł. Przez rzekę goni!
Przebrnął. — Tu pędzi. Ku nam, tu! — — Śmierć goni!!

(odwracają się nie patrząc)

(słychać tentent wozu daleki)

ANDROMAKA

(przechyla się przez mur)

Zabójca! Zabójca! — Zabójca!! — Zabójca!!!

(upada zemdlona)

(tentent wozu tuż pod murami)

GROMADA STARCÓW i NIEWIAST

(krzycząc, lecą w stronę, ku której pędzi wóz)

NA POLU WALKI.

ACHILLES

(uzbrojony)

(w otoczeniu swoich domowników)

(nad ciałem Patroklosa)

AJAS

(uzbrojony)

Synu Peleusa. Chciałem w twej obronie....
Zapóźnom przybył....

ACHILLES

(rękę podaje i ściska dłoń Ajasa)

Synu Telamona.

AJAS

Zapóźno, na nic była już obrona.

ACHILLES

Ty oszczędziłeś mu hańby po skonie,
żeś odbił ciało służalcom Hektora.

AJAS

I twoją zbroję. Tak bowiem sądzono,
żeś ty wybieżał wyzywać Hektora
i że to ciebie jego pocisk zwala.

ACHILLES

Mój przyjacielu, zejmij z niego stroje.

AJAS

(zdejmuje części zbroi z Patroklosa, którego podtrzymuje Achilles)

ACHILLES

Jak rany straszne i jakie okrutne.
O drogi bracie mój, o mój kochany,
jedyny synu, luby przyjacielu. —
Skłamałeś, dziecko szlachetne. —
Ojcze, mój ojcze, drogi rodzicielu
i cóż mi zbroje twe świetne?
W nich to przyjaciel mój ginie.
I cóż mi, matko nieśmiertelna Boża,
że sławę do dom przywiozę z za morza,
gdy w strasznym zyskałem ją czynie.
Kogom ukochał, w krwi przedemną leży,
przyjaciel jedyny miły.
Kogom czcić pragnął i duchem doścignął,
ręce go mściwe zabiły.
Próżnom się myślą ku niebu wydźwignął,
lot prześcigł moje siły. — —
O daj mi ciało, złóż tu na ramiona,
niech go poniosę pod płótna.
Młodości luba! O Śmierci okrutna.
O dolo ty moja stracona.

AJAS

Mogęż pójść z tobą?

ACHILLES

O czemuż nie z nami —?
Przyjm pocałunek wdzięczności za niego.
(całuje ramię Ajasa)
Zbroję weź dla się. — — My pójdziemy sami.

AJAS

Strój ten mnie dajesz — twój!?

ACHILLES

Za czyn szlachetny.

Staniesz się godny i daru godniejszy,
niż ja. — Snadź dzieła skończyły się moje.
Żegnaj mi w zdrowiu. — O nic już nie stoję
i jedno w oczy te patrzę przymknione, —
samci jemu powieki przywarłem
i widzę szczęście to moje zginione.
O dziecko! — W tobie umarłem.

(odchodzi, unosząc ciało Patroklosa)

AJAS

(nad porzuconą zbroją)

Te płaty żyją. — Jakoż wezmę na się?
Mówił żem równy. — Stanę się godniejszy.
Dzień ten mnie zbliżył ku niemu dzisiejszy,
gdy nic już siła u niego nie waży,
gdy duchem boskich dosięga mocarzy.
Hej za nim w pościg!

(wiąże zbroję i zabiera)

W NAMIOCIE ACHILLESA.

PRIAM
(u stóp Achillesa)

ACHILLES
Gdyby na chwilę przedemną tu ożył,
raz bym go drugi tym mieczem położył.

PRIAM
Gdybyś na chwilę wskrzesić go był zdolny,
rzekłbym, że światem władasz, jak duch wolny.

ACHILLES
O władztwo się nie kuszę, nie głoszę się Bogiem.

PRIAM
Więc uznaj we mnie ojca, co kląkł przed twym progiem

ACHILLES
Jesteś ojcem człowieka, co zabił mi brata.

PRIAM
Przed tobą gnę kolana, jak przed władcą świata.

ACHILLES
Chcesz ocalić od hańby syna.

PRIAM
A z nim ciebie.

ACHILLES
Coś rzekł?

PRIAM
Hektora sromem hańbisz siebie.
Wróć mu cześć bohaterską.

ACHILLES

Dam mu ją na stosie.
Na stosie Patroklosa pozyszcze dym chwały.

PRIAM

Tak-że okrutne chcesz mieć bawisko w tym losie,
który mu zdradne Bogi z dawna przeznaczały.
Wiedz, że jeźli zgon jego z ich woli się zdarza,
klątwa dosięgnie tego, kto zmarłych znieważa.
Znieważyłeś i wlokłeś.

ACHILLES

Jako psa włóczyłem.

PRIAM

Na mękę moich oczu sam z wieżyc patrzyłem.
Nasyciłeś twą zemstę.

ACHILLES

Niestety zbyt łatwo.
Chciałbym cię płaczącego widzieć nad twą dziatwą.
Wszystko, wszystko, co twoje, zaorać i złupić.

PRIAM

Przychodzę mego syna łzami memi kupić.
Ty sam przypomnij ojca i ludzkich dni koniec. —
Wiesz, jak jest szybki Śmierć, jak lotny goniec.
Nieszczęście nie zabiło mnie, ale mnie chowa
dla jeszcze większych gromów, które padną,
bym widział wszystko gruzem i popiołem
i poznał Śmierć jedyną wielką, siłowładną
i z tą straszliwą Panią do uczty siadł społem
wśród trupów, —... gdy już ciebie nie stanie mocarzu.

ACHILLES

Zabieraj twego trupa i idź precz nędzarzu!

PRIAM

Oddałeś!!! — — O ty wielki. O wielki, szlachetny.
Niech tobie Bóstwo stokroć czyn ten twój nagrodzi.
Daj ucałować rękę.

(ujmuje za rękę Achillesa i całuje)

ACHILLES

Ach... starcze. — Całuje.
To jest ręka mordercy twojego Hektora.

PRIAM

Budujesz jego sławę, któryś zabił wczora.

ACHILLES

Puść mi rękę, — ze wstydu krew bije do czoła.

PRIAM

Pójdziesz drogą, na którą Hektor cię mój woła!

ACHILLES

(rozchyla szeroko płócien namiotu)

(woła do swoich)

Niechaj mu dadzą ciało! — Królowi Iljonu
pokłońcie się do kolan! —

(do Priama)

Idź precz.

PRIAM

Godnyś tronu.
Dzisiaj tyś ponad innych wyrósł duszą Bogów.

(patrzy chwilę na Achillesa)

(wychodzi)

LUD

(zebrany przed namiotem)
(bije pokłony Priamowi)

ACHILLES

Niemam przyjaciół już i nie mam wrogów.

LUD

(zebrany przed namiotem rozstępuje się)

ATRYDZI

(wchodzą)

MENELAOS

Król królów cię odwiedza.
(wskazuje Agamennona)

ACHILLES

(niepatrząc)

Przyszedłeś Atrydo.

AGAMEMNON

Przyszedłem — a po za mną inne króle idą,
w pokłon przed twoją dolą i żalem.

ACHILLES

Zapóźno.
(wchodzą wodzowie i rycerze mnodzy)

MENELAOS

Chcesz mówić, że ci ulgę niesiemy napróżno,
że ciężko twemu sercu do nas się przychylić
i widzieć naszą litość.

ACHILLES

Mógłbym się omylić.
Starcze — nie żądaj słowa, — bo słowo mnie pali

i ogień do lic wraca. — Wy jesteście mali.
Może wy i mocniejsi, — i ludy wam dane
może od mych liczniejsze, — ale wy za marni.
Wyście przyszli nasycić wzrok wasz tych męczarni
widokiem, które łzami mnie w gardło się cisną. —
O strzeżcie się, — bo jedna moja złość a miecze błysną.
Bom niezapomniał jeszcze mych krzywd i ucisku.
Ulga mi jedna: w spólnem cmentarzysku.

AGAMEMNON

Przyznaję, żem pobłądził; przebaczysz, mój drogi.

ACHILLES

Wy przyjaciele moi — jedyne mnie wrogi.

AGAMEMNON

Przecież z Troją nie pójdziesz, jeno pójdziesz z nami.

ACHILLES

Zginę, — bywajcie zdrowi, — ostaniecie sami.

MENELAOS

Pytałem się wróżbitów i znam wróżbę twoją.

ACHILLES

A wiesz, jakie lekarstwa są, co rany goją
serdeczne, — te, co dusza z nich wolna wieczyście
zapomina, — i ciało rzuca, jako liście
swe zrzuca drzewo za jesiennym chłodem:
Że mnie tęsknota prze ku Śmierci głodem —
za moim przyjacielem, jedynym mym druhem.
Jego pomnę — i z nim się połączę mym duchem.
Bądźcie zdrowi. — Oddalcie się, — widok wasz boli.
Oddalcie się... was nie chcę... na świadectwo doli.

WSZYSCY

(stoją nieporuszeni)

(przybywają coraz nowi rycerze)

ACHILLES.

Walczyć z nikim niebędę. — Krwi już tyle piłem.
Nie chcę krwi. — Matko moja ty, — zadługo żyłem.
Być może, że na walkę wynijdę, — by zginąć.
Już wiem dziś, — że mym bólem najbardziej mi słynąć
Tem co cierpię. Gdy los mię okrutny ograbił,
gdy najmilszego druha mego Hektor zabił;
śmierć zabójcy nie dała mi zemsty spragnionej
i dziś widzę, że druh mój napróżno pomszczony.
Że nie wróci już nigdy — i krew nic nie może,
gdy dusza raz w tajemne zestąpi bezdroże
nad ciemny Stygs. — O matko, — i ja tam pójść muszę.
Tu mi tęskno. — Hektorze, zbudziłeś mą dusze! —
Iljon w płomieniach zgore! — Dusza we mnie płonie.

(*pokazuje po za namiot*)

Hej! — Tam stos przyjaciela zbudowan wysoko!
Hej! — Atrydo! Mykeński lwie! wytęż wzrok, oko
i patrz! — Hej! sługi moje zaprządz konie!!

SŁUDZY

(zaprzęgają konie)

ACHILLES

Usługę oddam druhowi ostatnią
a was na ucztę tę dziś spraszam bratnią.
Co mam i co posiadam, wam to ostawuję.

(wskazuje po nagromadzonych w namiocie przedmiotach)

Podzielcie się, jak wartość swoją każdy czuje.

Mnie już tych rzeczy nie trza. Tęsknię za czemś w dali,
tęsknię, — tęsknota ta pierś moją pali...

(wóz zajeżdża)

Hej! Wóz po mnie zajeżdża, tam w piasek się ryje.
Konie rżą. — — Przyjacielu, kogóż ci zabiję?

AUTOMEDON

(gdy chce wstąpić na wóz, aby ujął lejce, jakaś siła nie da mu dostąpić)

(wybladły, wylękły przystępuje ku Achilesowi i całuje dłoń jego i uklęka...)

ACHILLES

(zwraca się i postrzega na wozie:)

PALLAS

(w czarnej zbroi ze srebrną egidą, z zapuszczoną przyłbicą)

ACHILLES

O Pallas! O Bogini. Tyżeś przyszła ku mnie.
Będziesz wóz mój wodziła. Powiedziesz rozumnie.
Ponad tłum polecimy, szybciejsi niż błyski.
Prowadź mię. Teraz czuję, żem Bogom jest bliski.

(głaska konie)

Ksantus drży. Lot to będzie! jak lot Apollina.
O matko, patrz ty na mnie, na twojego syna.

(wstępuje jedną nogą na wóz)

Żegnajcie!

(wstąpił na wóz, wesoły)

Patrzę na was półbogiem z wysoka.
Naprzód. — Już przed oczyma świetlna zawierucha.
Pallas!! — O Pallas, ponoś mego ducha!!

PALLAS

(zacina konie lejcami)

(wóz rusza)

WSZYSCY

(patrzą w przerażeniu, jak wóz pędzi; w szalonym biegu skręca razy kilka dokoła stosu i jak się rozbija).

PRZED ŚWIĄTYNIĄ ILIONU.

KASANDRA

(oddaje Troilusowi łuk i kołczan)

Tą bronią jeno i temi grotami
może być Iljon zdobyty
i przeto łuk i groty, chowane w świątyni,
nigdy nie przejdą w ręce obce; są strzeżone.

TROILUS

Więc mają groty być w niebo puszczone
na znak przymierza z Bogiem?

KASANDRA

Łucznik tu stanie przed progiem
i potrzykroć ukłonem pozdrowi
Boży dom. — Ty wtedy zejdziesz ku niemu,
podasz mu łuk i kołczan przerzucisz przez ramię.
Przybędzie ustrojony Centaur konny,
na świętym Pozejdona rumaku.
będzie miał słońce na kołpaku.
I weźmie z twych rąk łuczysko Boga olbrzymie
i grotem w niebo się zmierzy
i cięciwy przygnie i uderzy.
A gdy grot w niebo uleci,
ja bramę świątyni otworzę,
by orszak wszedł. I to będzie znaczyło,
że morski Bóg jest z nami w zgodzie.
A resztę dnia naród spędzi w gospodzie
na ucztach i wesołej zabawie.

TROILUS

Jeno to by mnie jedno cieszyło,
żebym to ja wyrzucał tę strzałę.

KASANDRA

Niemasz dość silnych rąk, ty jesteś dziecko.

TROILUS

Więc pocóż mam tu być?

KASANDRA

Boś ty niewinny i masz w oczach czystość
i twój wzrok jest pogodnie patrzący
i żeś ty niewiedzący.
Bo taki tylko może być wybrany,
by łuk podawał i groty
i patrzył w twarz łucznika
a nietknięty był grzechem sromoty.
Tak żąda narodu prawo.
Ty jesteś pośrednikiem Boga.

TROILUS

Wszyscy będą się na mnie patrzyli,
co ja zrobię —? Ja jestem ciekawy,
jak wysoko strzała poleci?

KASANDRA

Laokoon dawnemi laty
łucznikiem bywał w tej zabawie.
Dziś Boga klnie i swojej straty
opłakuje, bo mu dzieci pomarły,
bo je węże święcone
oplotły uściskiem i pożarły.

TROILUS

Widziałem go wczora.

KASANDRA

Lat temu tyle, ile twego życia,
jak uroczystość nie była święcona,
odkąd węże wyszły z ukrycia
i Laokoon przeklął Posejdona.
Nikt inny nie śmiał z koniem pójść
i nikt nie chciał pozwolić,
by jego dziecko łuk ten podawało
u bram rozwartej świątyni,
bo obawiano się Laokoona
losu.

(słychać muzykę)

POSPÓLSTWO

(wbiega)
(otaczając)

ORSZAK POZEIDONOWEGO KONIKA

(muzyka)

KASADRA

(kołace do wrót świątyni)

DIOMEDES

(przebrany, ustrojony w orszaku Pozejdona)
(zbliża się ku Odysowi)

Co ona robi?

ODYS

(skłania się w ceremonialne ukłony)
(to znów trójzębem tłum przegania)

)ustrojony z medyjska, jako Pozejdon na drewnianym
koniku)
(tak zaś jest, że jeździec dźwiga sam na szelkach ów
tułów koński, na którym niby harcuje)
Puka, by ten stary otworzył.
Upatruj sobie tych,
których trza, byś pierwszych położył
trupem,
skoro ja wezmę łuk z rąk chłopaka.
(muzyka)

KASANDRA
(pod wrotami świątyni, zaniepokojona)
Stójcie Trojanie!

WSZYSCY
Drzwi rozwalić!!
(rozbijają drzwi świątyni)

ODYS
(kłania się trzykrotnie Troilusowi)

TROILUS
(zarzuca mu kołczan przez ramię)
(podaje mu łuk)

ODYS
(wyrzuca grot w niebo)

KASANDRA
(przerażona, we wrotach świątyni)
Stójcie Trojanie!! — Węże!! Trup tam leży,
ujęty wężów okopnym uściskiem.
Niepatrzcie! zamknąć wrota!!
(do Troilusa)
Uciekaj dziecko!

ODYS

(zmierza się; godzi grotem wTroilusa)

ORSZAK POZEJDONA

(rzuca się na Trojańczyków, mordując)

ODYS

(wyrzuca groty i od wrót świątyni mierząc, zabija mężów)

KASANDRA

(nad upadłym Troilusem)

Kona! Kona! Kona!
Laokoonie, wróżba twa spełniona!

(ucieka)

(żdaleka jeszcze, grają fletnie)

ODYS

(bije grotami w tłum).

W DOMOSTWIE PRIAMA.

PRIAM

(w otoczeniu całej rodziny, pogrążony w głębokiej zadumie)

REZOS

(wchodzi)

(staje po chwili bezradny)

PRIAM

(po chwili dopiero dźwiga się z miejsca)

(podchodzi do Rezosa zdziwiony)

REZOS

Raz oto pierwszy ręce twoje
ujmuję w uścisk powitalny,
witaj monarcho.

PRIAM

Witaj mężu.
Miło mi twarz twą ujrzeć znowu
i znów do piersi mej przycisnąć
tę dłoń, — wczorajszy gościu miły.

REZOS

(nierozumiejąc)

Tak, to pragnieniem tylko było,
by jeszcze wczora zajść w te progi;
lecz mnie inaczej darzą Bogi.
Namioty Greków mię więziły
po czas aż Jutrznia weszła błysnąć.

PRIAM

(zastanawia się)

Dziwna dłoń twoja jest w ujęciu.
Witając, chwytasz w pół tułowu
i skroń ku mojej chylisz twarzy...?

REZOS

Gdy przyjaciela Bóg nadarzy,
to ojce moi we zwyczaju
tak go witają.

PRIAM

Czemuż wczora
z daleka tylko na kolana
padłeś przedemną, kryjąc lico — ?

REZOS

(marszczy brew)

Nie kryłem nigdy lica chustą
przed nikim, — jeno w świętym chramie.
Przywiodłem świętość waszą w miasto
i tam ostawiłem przy bramie,
gdzie lud się zebrał wesoły
i będzie strzegł ofiary;
by, jak było rzeczono,
ofiarą sojusz uświęcono.

PRIAM

(niechętny)

Weź miejsce twoje znajome,
gdzieś z nami siedział wczora.
Ostaniemy tak w zadumie
do późnego gwiezdnego wieczora.
Niech nikt nie przerywa wrzawą,

ani okrzykiem
spokoju i ciszy, którą Bóg zseła.
(zasiada)

REZOS
(stoi)

PRIAM
(po chwili patrzy na Rezosa)

REZOS
Wskaż mi miejsce.

PRIAM
Wskazałem je wczora.
Cóż głos się twój załamał?
Czyżbyś ty kłamał?

REZOS
Idę prawdą. Dla prawdy walczę.
Czemuż wy mnie podstępnie pytacie — ?
Czyż wy kłamiecie — ?

PRIAM
Zuchwalcze!

REZOS
Jedyny ty mąż żywy
na którego nie porwię za nóż,
choć mnie twój język lży.

PRIAM
Mącisz nasz spokój — —
I wszystko, co mówisz ty
jest dziwne, — inaczej zgoła
wydałeś mi się wczora.

Cóż dziś obejście twoje i ruchy
szorstkie i niehamowne
i oczy takie błyszczące
niepokojem...?

REZOS

(po długiej chwili)
(nagle)

O wasze życie!!

(po chwili)

O kim, wy to, monarcho, mówicie?
Raz oto pierwszy dziś tu stoję
gościem wśród was.

PRIAM

Tę samą zbroję
miałeś na sobie wczora
i zapinki te same i szaty.

REZOS

Te mi właśnie wczora ze mnie zdarto
i jako żebraka puszczono
przed namiot Agamemnona,
gdzie mnie jako waszego posła
i zakładnika ugoszczono.
A dziś rano, — Achajów straże
złodziei onych wychwytały,
którzy moje ukradli ubiory
i ubiory moje mnie zwrócono.
I otom jest w szatach moich przed wami.

PRIAM

(zrywa się)

Oszuście!!

(do swoich)

Imajcie mieczów.
To nie on, co wczora był z nami.
Wszakże mamy w stajniach twoje konie
i wozy twoje złociste.

REZOS

O potęgi światła, wiekuiste!
Wszakże konie me wczora skradziono
i to pewno z waszego rozkazu!
O królu! Tobie szedłem z pomocą
i ty na mnie wysłałeś zbrodniarzy,
którzy zdradą opadli mnie nocą,
mnie i dziewczę to o cudnej twarzy,
które zbójce porwali przemocą.
Więc ci zbójce, to wy, królowie — — ? !

PRIAM

To jawne! — Z Atrydą jest w zmowie!
Otoczcie go mieczami!
To nie on, co wczora był z nami!

(dobywa miecza)

PRIAMIDZI

(biorą za miecze)

REZOS

(dobywa miecza)

(nagle opanowuje wszystkich trwoga)

(długa chwila milczenia)

(nagle słychać:)

KRZYK KASĄNDRY

Puszczaj! Puszczaj! Płomienie!!

WSZYSCY

(stoją, jak skamieniali, słuchają)

POLIKSENA

(nieśmiało)

.asandry to zwodnicze wieszczenie.

KRZYKI

(łuna pożaru)

(łomot za drzwiami)

WSZYSCY

(chowają się wylękli w kątach izby)

PRIAM i REZOS

(na swoich miejscach z dobytymi mieczami)

ODYS

(w zbroi ukazuje się we drzwiach)
(na czele swoich towarzyszów)
(w jednej chwili izba jest opanowana)

REZOS

djętą będzie od was wieki ręka Boża,
ıście się zbójeckiego jęli wszyscy noża.
ımiecie mir! W świadectwo wzywam Boga wód.
:zeklęte wodze wy i naród wasz i lud.

ODYS

.awaj do walki!

REZOS

Nie walczę z podłymi.
użalcze ziemi, rzeź spraw nad świętymi.

ODYS

:as widzę zda się, byś zmilkł usieczony.

REZOS

Siłą wieczystą ostanę pomszczony.
Stawaj do walki. Niech się spełni dola!

ODYS

Ja z woli Bóstwa idę, gdzie mnie wola.

(uchylił się przed włócznią Rezosa)

Rzuciłeś włócznię! — Więc zmierz się na miecze!

DIOMEDES

(zmierzył się łukiem ku Rezosowi)

REZOS

(ugodzony grotem Diomedesa)

Grot!

ODYS

Łuk Pozejdona! Ha, krew z rany ciesze!

(pochyla się nad Rezosem)

Śmierć twoja była konieczna... człowiecze.
Myślałem, że ty Boży — i już drżałem w lęku,
jeźli moc Boża zjawi się w twym ręku.

REZOS

Wiedz, że moc Boża jawi się w mej duszy,
Przekleństwo Boga ciało twoje skruszy.

(umiera)

ODYS

Cokolwiek będzie, przyjmę mękę godnie.
Spełniłem dzieło. Wiem, że spełniam zbrodnie.

(głosem podniesionym)

Zarzezać męże! — Niewiasty ocalić.
Śmierć królem naszym! Mordować, ciąć, palić!!!

AGAMEMNON

(staje we drzwiach na czele swoich)

(w głębi pożar)

AGAMEMNON

(wszedł na izbę)

Dzięki Odysie za usługi twoje.
Dziś oto jako pan Iljonu stoję.

(wskazując Priamidów)

Biorę w opiekę tych ludzi.

MENELAOS

Spokojni,
przychodzim tutaj zwycięzcy. — Niech zbrojni
wszelką broń złożą. — Darzym was pokojem.
Przestać możecie na tem słowie mojem.
Orężne walki i zbójcza chuć syta.
Troja dziś twoja ogniami spowita.
Mocarzu-starcze. -- Życiem was obdarzę.
Niech choć tem słowem zdrady zbrodnię zmażę.

PRIAM

(milczy)

ODYS

(do Menelaosa)

Zaiste wielkie słowa łatwo płyną. —
Ci na których nie patrzysz...

(wskazuje ku miastu)

Tam za ciebie giną.

MENELAOS

Których Bóg zechce, ocali lub zgnębi.

(do Odysa)
Mnie posłuszeństwo jesteście powinni.
Spryt wasz oceniam. — Ostańcie bezczynni.
Z wszelkich zdobyczy część wam się wyznaczy.
Lecz tu ja rządzę, — głos wasz nic nie znaczy.

HEKABE

(z niewiastami przypadła do nóg Menelaosa)
Jesteśmy oto stado gołębi,
błagalnice u twoich kolan.
Twoja wola nas ocali lub zgnębi.
Oto patrzaj na nasze dziewice.
Wszystkie zabierz złote skarbnice,
ostaw życie, — niechaj z wami żyją!

(do Priama)
(ciągnąc go za skraj szaty)
Klęknij stary przed ich siłą....

PRIAM

(nie poruszony)
Przed czyją —?

NAD SKEJSKĄ BRAMĄ.

PARYS

(do gromady zbrojnych)

Do broni! Nagotujcie łuki
i kamienie miejcie pogotowiu!

DEIFOBOS

(patrząc ku księżycowi)

Nie rozumiem czemu bieg się inaczy,
czemu tarcza złocista przygasa — ?

PARYS

Czekać będziemy gwiazdy,
z mieczmi dobytemi w obronie.
Wiedzcie, że jeźli tych skroni
nie uwieńczy gałązka wawrzynu,
do trupów zlecą się kruki,
do trupów zlecą się sępy.
Do walk się gotujcie, do czynu!
Ten muru kawał obronny, te strzępy
Iljonu, ten gruz ostatni;
tu ostatnie nasze schronisko
i kres abo zwycięstwo nasze,
od waszych zależne dłoni
i kres abo sława blisko!

DEIFOBOS

Tam wrzawa w uszy mi dzwoni.
Czy widzisz, jako biegą pod mury
i jako całe nad Skamandrem błonie

pełne koni,
pełne koni i strojnych rycerzy — ?

PARYS

Albo ich złupim z odzieży,
abo Śmierć tu będzie władnąca.

(klęka)

O gwiazdo! O ty nieblednąca!
Znijdź ku mnie w ostatniej dobie.
Oto otoczon rycerzmi
w modły się skłaniam ku tobie,
jako modliłem się co dnia.
Zejdź ku mnie jak pochodnia,
ty, któraś miłość w mej piersi
miłością zapaliła płomienną.
Zestąp nad bramę tę, boska,
niech trud się mój złamie i troska
trud i troska o moich!
O dla tych zachwytów twoich
niezapomnij twojego pasterza!

DEIFOBOS

Łuna się pożaru rozszerza.
Oto świątynia w czarnym dymie;
w kłębach, co jej czoła sięgły.
Patrz, — na palące węgły,
ze wszech stron owite dymem pożaru.

PARYS

(klęcząc w modlitwie)

Ty mocą twojego czaru
daj moc piorunom!!

(wstaje)

Do broni! — Stąwajcie za mną!

DEIFOBOS

Bieży człowiek, — zda mi się ze dworu
mego ojca, starego rodzica.

SŁUGA

(który przybiegł od strony grodu)

Rzeź sprawili! —

(do Parysa)

Wielki, przysłoń lica.
Pasterzu nakryj twej twarze.
Słowem cię strasznym uderzę.
Skonali pod toporem, pod nożem,
klnąc twoje imię przeklęte
i zwąc karaniem bożem
moce twych czarów nieświęte,
iżeś śmiał Bóstwo gwieździste
wlec w twoje łoże człowieka,
że kara dla cię już bliska,
że klątwa już niedaleka,
co sięże ciebie — przychodnia.

PARYS

Psie! — We krwie tej, co cię opłucze
świeć mi się jak pochodnia
w pożarnej łunie.

(zabija sługę)

(do rycerzy)

Za tarcze!
Dzielnie bić! — Z wami wystarczę!

(walka)

DEIFOBOS

(tuż obok Parysa walczący)
(godzi go z tyłu oszczepem)

PARYS

(pada ugodzony oszczepem)

ATRYDZI

(na czele swoich rycerzy wkraczają)
(mordują opornych rycerzy Parysowych)
(stoją chwilę, jako zwycięzcy)

AFRODITE

(zstępuje po promieniu)
(w szacie z gwiazd)
(idzie, jak senna)
(szuka kogoś przed sobą)
(przechodzi w kierunku grodu)

JEŃCY TROJAŃSCY

(patrzą za nią)

1 CHÓR

Gdzie idzie?

2 CHÓR

Poszła w jego łożnice.

1 CHÓR

Czy widzicie, idzie jak senna —?

2 CHÓR

To ona jemu miłośne życie
czyniła, Bogini gwiazd promienna,
że nocą szła ku niemu skrycie
a gdy gwiazda zaświtała jutrzenna,

porzucała i łożnice,
ząc w szatach tajemnicę
ści.

1 CHÓR

Patrzcie, wraca.

2 CHÓR

cie, około siebie szuka.

AFRODITE

(wraca)

2 CHÓR

widzicie, jak się uśmiecha —?

1 CHÓR

nie; miłości snać niesyta.

2 CHÓR

ona widzi?

1 CHÓR

Nie, nie widzi.

2 CHÓR

ż to po za nią świta
zd, — świetlana droga.

1 CHÓR

widzicie przed sobą Boga,
postać bierze człowieka
łękitów podniebnych ucieka.

2 CHÓR

a się.

1 CHÓR

Przystaje i czeka.
się zawiedziona.

Jakże się dziwno uśmiecha.
Snać nie wie, że kochanek jej kona.

2 CHÓR

Tu idzie, — nie widzi trupa.

1 CHÓR

Postrzegła, — ze wstrętem się cofa.

2 CHÓR

Znika za węgłem słupa.

1 CHÓR

We światłach groźna wraca.

2 CHÓR

Oczy jej błyskawice, gorą!
Zemstą dysze! — Straszliwa.
Upadajcie do ziemi twarzą.
Jej oczy piorunem rażą,

1 CHÓR

Kochanka szuka, płonie,
z szat się zdziewa nieskromnie.

AFRODITE

(porusza ustami)

Do mnie, do mnie, pójdź do mnie.

2 CHÓR

Słyszycie, jak się żali?

AFRODITE

(porusza ustami)

(szept, ledwo dosłyszalny)

Przyjdź, ciało mię pali.
Mężu przyjdź, — przeklnę Ziemię,

iat wasz cisnę w płomienie,
)iję piorunami.
c moją Bożą odsłonię.
chanku, za jednę tę noc,
y duch mój ciałem płonie
ıeklęty, — bierz ciało
miłośnym czynie
świat ogniem zatopię,
wszelki żywot spalę....

WSZYSCY

(w trwodze upadają przed Boginią)

1 CHÓR

ıty zdejmuje, — zrzuca — lwica!
ropne oczu błyski, — porażą błyskawice.
ı patrzcie w lica.
gini Afrodite!!!

AFRODITE

(wpół odsłoniona z szat)

MENELAOS

was ocalę! —

(biegnie ku niej z mieczem)
(by ją ciąć)
(spojrzał)
(miecz wypada mu z dłoni)

AFRODITE

(zwrócona ku niemu twarzą)
(patrzy nań)

MENELAOS

(*w przerażeniu*)

Helena! Helena! Helena!

AFRODITE

(*jej oblicze znów się składa do uśmiechu*)

GRECY

Helena!!

DRUK UKOŃCZONY DNIA 22 GRUDNIA. 1903 R.

STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO:

MELEAGER
WYDANIE DRUGIE.

WESELE
WYDANIE TRZECIE.

WARSZAWIANKA
WYDANIE CZWARTE.

KLĄTWA
WYDANIE DRUGIE.

PROTESILAOS I LAODAMIA
WYDANIE DRUGIE.

LEGION
WYDANIE DRUGIE.

KAZIMIERZ WIELKI
POEMAT. WYDANIE DRUGIE.

BOLESŁAW ŚMIAŁY
POEMAT. WYDANIE DRUGIE.

WYZWOLENIE

BOLESŁAW ŚMIAŁY.
DRAMAT.

ZNAJDUJĄ SIĘ NA SKŁADZIE GŁÓWNYM
W KSIĘGARNI GEBETHNERA I SPÓŁKI.

DATE DUE			